

# ZNAD WILNI



Rok VIII, nr 18 (199)

Wilno, 16-30 września 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

**LOT**

*Dogodne połączenia  
z Wilna  
przez Warszawę do:*  
Aten,  
New Yorku,  
Chicago,  
Los Angeles,  
Pekinu,  
Istanbulu,  
Tel Awiwu  
Wilno, tel. 26-08-19

**W numerze:**

- Szczyt wileński 1 2
- Aktualności kulturalne 2
- Sukces polskiej galerii 3
- Rysy na „Olimpie” 4 5
- Wydawnictwo „Lumen” 5
- Czerep Wereszczaki 6
- Igrzyska Polonijne 7
- Czerwony potop 8
- Grafika 1940 roku 8
- M.Musiałowska —  
wiersze 8



Prezydent Kwaśniewski z wileńskimi harcerzami, którzy przyczynili się do zbierania pomocy powodziom w Polsce  
Fot. Jerzy Karpowicz

**Z tygodnia na tydzień**

- ❖ Z udziałem przywódców 12 krajów Europy Wschodniej w Wilnie 5-6 września odbyła się konferencja międzynarodowa pod hasłem „Współistnienie narodów i stosunki dobrosąsiedzkie — gwarancją bezpieczeństwa i stabilności w Europie.
- ❖ 14-15 września z wizytą oficjalną na Litwie przebywał premier RP Włodzimierz Cimoszewicz, jego Małżonka — Barbara odwiedziła naszą redakcyjną galerię.
- ❖ W Wilnie przebywała przewodnicząca Bundestagu niemieckiego — Rita Suessmuth. Zapewniła ona przywódców Litwy, że dołoży wszelkich starań, by państwo litewskie jak najszybciej zaistniało w UE.
- ❖ Minister spraw europejskich Laima Andrikenė złożyła wizytę oficjalną w siedzibie władz UE w Brukseli. Podstawowym celem wizyty było przekonać kierownictwo tej organizacji o całkowitej gotowości Litwy do integracji ze strukturami europejskimi.
- ❖ W Wilnie rozpoczęły się obchody 200 rocznicy śmierci Eliasza Gaona, znanego na całym świecie duchownego, myśliciela, filozofa żydowskiego, który większość swego życia spędził w naszym mieście. Z tej okazji Litwę odwiedza sporo przedstawicieli duchowieństwa żydowskiego, naukowców, działaczy kultury żydowskiej.
- ❖ Spółka „Baltijos tyrimai” przeprowadziła kolejny sondaż przedwyborczy. Najwięcej osób w wyborach prezydenckich głosowałoby za Valdasa Adamkusa, na drugim miejscu jest Algirdas Brazauskas, dalej — Arturas Paulauskas, po nim — Vytautas Landsbergis.
- ❖ Największym zaufaniem, według „Baltijos tyrimai”, społeczeństwo litewskie darzy prasę, jak też — kościół. Nadal mało osób ufa rządowi, samorządom i policji.
- ❖ Związek Centrum aktywnie prowadzi akcję zbierania podpisów w celu zarejestrowania amerykańskiego ekologo Valdas Adamkusa na listę kandydatów w zbliżających się wyborach prezydenckich.
- ❖ Algirdas Brazauskas mianował Gediminasa Ilgūnasa swym doradcą ds. historii i kultury. Przed kilku miesięcy premier Vagnorius zdymisjonował go ze stanowiska dyrektora generalnego Departamentu Archiwów przy Rządzie RL.
- ❖ Były I sekretarz ambasady litewskiej w Wiedniu oraz szef misji litewskiej w OBWE — Aidas Puklevičius został oskarżony o przywłaszczenie środków MSZ Litwy oraz fałszowanie dokumentów i skazany na 4 lata więzienia z konfiskatą majątku.
- ❖ Vytautas Šustauskas, przewodniczący Litewskiego Związku Wolności, przy okazji pierwszego posiedzenia jesiennego sesji Sejmu zorganizował „marsz ubogich” z Kowna do Wilna, w którym udział wzięli renciści i emeryci kowieńscy.
- ❖ Wileński dom dziecka „SOS vaikai” odwiedziła księżniczka Szwecji Lilian. Przekazała ona ufundowane przez rząd szwedzki dary.
- ❖ W Solecznikach został przekazany nowy budynek dla szkoły średniej z litewskim językiem wykładowym, została ona nazwana imieniem Tysiąclecia Litwy. W uroczystości otwarcia wziął udział Algirdas Brazauskas, który odwiedził również szkołę polską, najbardziej liczną w tym miasteczku.
- ❖ 6 września w niedawno wybudowanym kościele pod wezwaniem błogosławionego Jerzego Matulewicza, w wileńskiej dzielnicy Wirszuliszki, została odprawiona pierwsza msza św. w języku polskim. Celebrował ją ks. Tadeusz Aleksandrowicz.

**Międzynarodowy szczyt w Wilnie**

**Drogą dialogu i porozumienia**

Mimo szeregu wydarzeń, które wstrząsnęły kontynentem i światem na początku jesieni, również Wilno w dniach 5-6 września znalazło się w centrum uwagi największych dzienników, stacji radiowych i telewizyjnych. Spotkali się przywódcy jedenastu państw Europy Wschodniej. Do tego wydarzenia, czyli konferencji pod hasłem „Współistnienie narodów i stosunki dobrosąsiedzkie — gwarancją bezpieczeństwa i stabilności w Europie” doszło dzięki inicjatywom prezydentów — Algirdasa Brazauskasa i Aleksandra Kwaśniewskiego. Początkowo na wileńskie forum zostali zaproszeni przywódcy Estonii, Łotwy, Białorusi, Finlandii, Ukrainy i Rosji, później, po pewnym czasie, chęć uczestnictwa wyrazili szefowie Węgier, Bułgarii, Rumunii i Mołdowy, co wskazało na szersze zainteresowania i odebrało argumenty tym, którzy wątpili co do celowości przedsięwzięcia.

Na konferencję zostali również zaproszeni politycy, naukowcy, działacze kultury ze wspomnianych krajów, jak też z USA, Niemiec, Islandii, Norwegii, Danii, na drugi dzień obrad bowiem złożyły się referaty naukowe, dyskusje wokół nich.

Konferencję, jako gospodarze, zainaugurowali Brazauskas i Kwaśniewski. W swych przemówieniach przede wszystkim akcentowali oni pomyślny rozwój stosunków polsko-litewskich w ciągu ostatnich lat, stawiając je za wzór współpracy między sąsiednimi krajami i przykład, jak odgradzając się od dawnych konfliktów i stereotypów można koordynować działania z myślą o przyszłości.

Szefowie innych dziesięciu państw w swych 10-minutowych przemówieniach nie stwierdzili żadnych zmian w polityce swych krajów. Rosja nadal niechętnie widzi rozszerzenie NATO w kierunku wschodnim i tylko w wypadku wstrzymania tego procesu, mogłaby częściowo zdemilitaryzować obwód kaliningradzki, stwierdził Wiktor Czernomyrdin. Aleksander Łukaszenka jest pewny co do tej drogi, którą prowadzi swój kraj, jako że „już zmniejsza się przestępczość, wzrasta poziom życia mieszkańców Białorusi”.

Prawda, przywódcy innych krajów nie szczędzili krytyki w adres białoruskiego prezydenta, jego rządu. Przypomniano o licznych ograniczeniach swobód obywateli, jakie miały miejsce w życiu politycznym i ekonomicznym. Szczególnie akcentowano prześladowania przedstawicieli mass mediów, nawiązując do niedawnych wydarzeń. Z kolei szefowie państw — Łotwy, Estonii, Węgier i Rumunii potwierdzili chęć mieszkańców tych krajów do integracji z krajami zachodnioeuropejskimi poprzez włączenie się we wspólne struktury polityczne, ekonomiczne i militarne.

Prezydent Ukrainy Leonid Kuczma zaproponował zwołanie w przyszłości podobnej konferencji, z udziałem

państw Basenu Morza Bałtyckiego i Czarnego „u siebie”, a mianowicie — na Krymie. Wyraził też zadowolenie z litewsko-ukraińskiej współpracy.

Pierwszego dnia konferencji doszło do spotkań między poszczególnymi przywódcami, odbyły się też innego rodzaju rozmowy. W parku przy pałacu prezydenta Litwy odbyła się wspólna konferencja prasowa. Imprezę naświetlało ponad trzystu dziennikarzy z 22 krajów. Na pamiątkę naszemu miastu w tym parku dostojni goście razem z Algirdasem Brazauskasem zasadzili dąbek. 5 września późnym wieczorem Wilno opuścili — A.Łukaszenka, W.Czernomyrdin, A.Ahtisaari, E.Constantinescu, P.Łuczyński, A.Goncz.

Prezydenci, jak i było przewidziane, nie przyjęli żadnego oświadczenia, nie zawarli umów, zobowiązań. Jedyna przygotowana do podpisania umowa o readmisji z Białorusią, czyli o zwrocie cudzoziemców, nielegalnie przekraczających granicę, również nie doszła do skutku. Po spotkaniu z premierem Rosji Czernomyrdinem Łukaszenka odmówił jej podpisania. Jako motywację podał potrzebę dalszego omówienia tego dokumentu z rządem, poszczególnymi ministrami.

Drugi dzień konferencji rozpoczął się przemówieniem Czesława Miłosza. Wielki zwolennik pojednania między Litwą a Polską, znawca historii stosunków polsko-litewskich, nawiązał do wydarzeń z lat swojej młodości, kiedy to w naszym mieście zdawał maturę i podczas egzaminu z języka ojczystego pisał wypracowanie o „rzece czasu”. Poeta, którego twórczość została odznaczona Nagrodą Nobla, przypomniał, że w obecnym stuleciu kraje Europy były świadkami dwóch najbardziej strasznych odmian totalitaryzmu. Zarzucił też krajom zachodnim, że ich rządy nie zawsze miały chęć dostrzec, co się dzieje w zniewolonych państwach, nie zawsze występowały w obronie poszczególnych narodów.

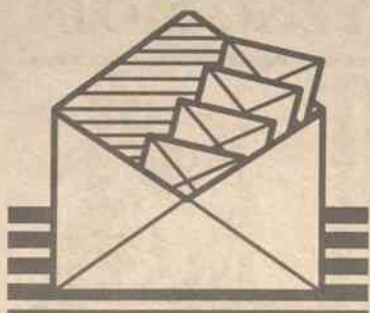
Chociaż w tym dniu obrad nie zabrakło wystąpień innych znawców przedmiotu z Litwy, Polski, Rosji, USA, Białorusi, przemówienie polskiego poety nabrało największego rozgłosu, często było komentowane zarówno przez krajowych, jak i zagranicznych dziennikarzy.

Dwudniowe międzynarodowe spotkanie, pierwsze w Wilnie o takiej skali za ostatnich kilka stuleci, zakończyło się konferencją prasową Brazauskasa i Kwaśniewskiego, podczas której zostało odczytane wspólne oświadczenie prezydentów naszych państw. Podkreślono w nim historyczne znaczenie pojednania polsko-litewskiego.

Jakie więc znaczenie miało to wileńskie forum? Wielu działaczy politycznych przed jego rozpoczęciem twierdziło, że jest to impreza zbyt droga — jej koszty,

Dokończenie na str.2

## Drogą dialogu i porozumienia



**Wielce Szanowny i Drogi Panie!**  
Serdecznie dziękuję za tak ładny i ilustracyjny wybór moich wierszy o Wilnie i Litwie („Z.W.”, 15/97). Jednocześnie dziękuję za poprzednie, drukowane od lat już wielu publikacje moich poszczególnych wierszy i przekładów.

Winszuję tak dobrze redagowanego, mimo skromnych rozmiarów, pisma. Litwie — znakomitych współczesnych literatów i w tym znakomitych polskich poetów nadziemskich. Poetów, którzy — o ile mogłem odczuć — choć może się mylę, jako jedyni w b. ZSRR odważyli się przynajmniej w swej lwiej części, nie popaść w socrealizm. Z polskich poetek szczególnie cenię panią Rybalko. Byłaby dla jej ogromnego talentu szkoda, gdyby na dłużej do niej przywarło miano poetki zza granicy, należącej do „mniejszości” narodowej i pisarskiej. Byłoby bardzo dobrze, żeby ona, Pan i inni poeci piszący po polsku, stale wchodzili do antologii poezji polskiej, wydawanych w Warszawie czy w innych miastach, byli omawiani „normalnie”. Jakies dwadzieścia lat temu, kiedy byłem naczelnym redaktorem Wydawnictwa Łódzkiego i już braliśmy się przed stanem wojennym za Litwę, sprawa byłaby prosta. Zresztą — być może — mówię po czasie, ponieważ lata mocno przyczyniły się do mojej alienacji ze współczesności literackiej. Koledzy i przyjaciele mego pokolenia wymarli — może poza Bartelskim — trzeba, żeby Wasi wchodzili systematycznie do słowników pisarzy, które on z dużym uporem nadal jeszcze wydaje.

Przysłałam kilka wierszy. Broń Boże, nie myślę o wykorzystaniu ich „chybikiem” i w ogóle wykorzystaniu wszystkich. Wydaje mi się, że warto kult Mickiewicza u Mieželaitisa wykorzystać do własnych celów, choć wydaje mi się, że i on autora „Pana Tadeusza” traktuje jako „spolszczonego Litwina” — jak oznajmił nam podczas swego przemówienia sejmowego Wąsz sympatyczny skądinąd i mający chyba najlepszą wolę Marszałek Sejmu. Mieželaitis, jako nieliczny spośród Litwinów, pisze pięknie i pozytywnie o Jagiellach, czym różnił się swego czasu od Giry i Petkevičiūsa, z którym o Jagiellach — pamiętam — mocno się pokłóciłem. Wydaje mi się, że z powodów „nie całkowicie litewskich” przydałoby się ciągle powtarzać „Pogoń” Bohdanowicza. Przełożyłem go przed wielu laty i, wydaje mi się, że ten utwór jest lepszy od późniejszych.

Przepraszam, że wtrącam się w zaniezańskie sprawy, ale wciąż czuję, że Polska i Litwa, przynajmniej do powstania styczniowego i potem — do faktów ukazywanych przez Rodziewiczówną, to kraje więcej niż bliskie.

Bardzo serdecznie Pana i całą miłą Redakcję pozdrawiam.

Tadeusz Chróścielewski  
Łódź, Polska

### Echa pleneru

Przysłałam kilka zdjęć z pobytu lubelskiej grupy plenerowo—teatralnej na Litwie oraz artykuł, który wydrukowałem w „Kurierze Lubelskim”. W październiku br. odbędzie się w Lublinie wernisaż obrazów z pleneru wileńskiego, myślę, że będzie to dobra okazja, by przypominać mieszkańcom Lublina o Polakach na Litwie.

Serdecznie pozdrawiam. Sursum corda!

Lech Maliszewski  
Lublin, Polska

### Przyjaciele z Kochanego Dwutygodnika

Wydając za ciężkie, własne grosze, książeczkę „Spod znaku Orła i Pogoni” — kierowałem się miłością do Ojczyzny, smutkiem — że zanika patriotyzm w narodzie. Nakład — mały, ale może w przyszłym roku będzie więcej wydań. Również rodzą się młodzieży, bibliotekom. Przyjdzie pora, że do Wilna pojedzie pudło z tymi tomikami. Tymczasem jeden z moich aktywnych kuzynów w Lublinie organizował wyjazd — plener na Wileńszczyznę i ze sobą zabrał 20 egz. tej książeczeki.

A tymczasem u nas bardzo smutno — idzie o tę powódź! Skłaniam się do opinii niektórych, że to niejako „kara boska” za różne przewinienia. Kochani, sami wiecie, ile jest nieprawości, egoizmu, zgorznienia, rabunków, szulerstwa, defraudacji, braku bezpieczeństwa, odchodzenia od tradycji. Cóż, taki tomik czy jakiś artykuł, to kropelka w morzu, ale nie wolno zakładać rąk. Łącząc wyrazy szacunku dla całego dzielnego Zespołu — na czele z bohaterem Mażeństwem!

Artur J.Kowzan  
Białystok, Polska



Aleksander Kwaśniewski przy grobach polskich i litewskich żołnierzy, poległych w 1920 roku, na cmentarzu Rossa  
Fot. Marian Paluszkiwicz

### Początek na str. 1.

wysokości 20 mln Lt pokryło państwo litewskie — a efekt nie jest jasny. Jednak czy można sprawy bezpieczeństwa międzynarodowego, stabilności, wreszcie — pokoju w tym regionie świata mierzyć tylko fi-

nansowo? Pomimo że szefowie państw wyrazili różne poglądy co do przyszłości regionu, co do dróg rozwoju swoich państw, byli zgodni, że każdy kraj, większy czy mniejszy, ma prawo do formowania własnej przyszłości.

Chociaż wielu polityków i działaczy twierdziło, że nie należy siadać za jednym stołem do rozmów z prezydentem, który zachowuje się jak dyktator, trudno nie przyznać racji Algirdasowi Brazauskasowi, że z sąsiadami zawsze trzeba rozmawiać, szukać wspólnych

placyzyn, bez względu kto jest u steru władzy. Wspólne stwierdzenie prezydentów, biorących udział w konferencji, że stosunki między państwami — do jakich układów i struktur nie należałyby, bez względu też na ich wielkość — muszą być regulowane drogą dialogu i wzajemnego szacunku.

Impreza wskazała również na to, że kraje Europy Wschodniej same potrafią załatwiać kwestie polityki zagranicznej, prowadzić rozmowy za wspólnym stołem, nie obowiązkowo za pośrednictwem innych krajów.

Wyrazić też należy zadowolenie, że idea tego spotkania pochodzi od przywódców Polski i Litwy, co pozwała liczyć za kolejny krok w rozwoju dwustronnych stosunków. Algirdas Brazauskas podczas omawianego szczytu, zresztą już nie po raz pierwszy, stwierdził: „Stosunki między naszymi krajami w obecnym stuleciu nigdy nie były tak dobre jak obecnie”.

I to prawda, tylko stan ten dotyczy górnego pułapu, kontaktów na wyższym szczeblu, istnieją jeszcze przeciwieństwa, szczególnie w życiu mniejszości narodowych na Litwie i w Polsce. Ale takie sprawy załatwiane bywają w trybie roboczym. A po „wileńskim szczyście” pozostały miastu wyremontowane drogi, odnowiło się fasady niektórych domów, niektórzy działacze zdobyli sobie punkty, robiąc zdjęcie z szefami zaprzyjaźnionych krajów. Natomiast wszystkich czeka praca, bo konferencja nakreśliła niejako „tezy”, które są znane, tylko prócz dobrej woli potrzeba i sporo wysiłku, byśmy doszli do wspólnego celu.

Andrzej Pukszt

## Czesław Miłosz w Wilnie



Fot. Romuald Mieczkowski

Państw Europy Środkowo—Wschodniej, zaznaczył w swojej wypowiedzi, że ważny dla niego był udział w tym forum. Poeta przeprowadził analogię między Litwą a Irlandią. Wysunął taką hipotezę historyczną, że język litewski mógł zaniknąć. — Powtórzyłaby się wtedy historia Irlandii. Piszący po polsku staliby się fanatycznymi Litwinami — powiedział Miłosz.

Dziennikarzy i gości spotkania w IP szczególnie interesowały dzisiejsze powiązania poety z Litwą. Na pytanie, czy ma zamiar powrócić do kraju swego dzieciństwa i młodości, powiedział, że nie. Wilno określił jako „miasto duchów”, gdzie nie ma już osób, z którymi kiedyś był związany. Niektóre z nich upamiętnił twórcą w swoim „Abecadle Miłosza”. Poeta zaznaczył, że nie szuka w Wilnie pamiątek, ale obserwuje dokonujące się tu zmiany, które go cieszą. Niedługo zostanie odbudowany dworek w Szejniach, w którym Czesław Miłosz kiedyś mieszkał. Powstanie tam Dom Pracy Twórczej, gdzie będą odbywać się międzynarodowe spotkania artystów.

Poproszony o określenie stosunków polsko—litewskich, Miłosz powiedział, że optymistycznie można patrzeć na obecną sytuację, chociaż — jak zaznaczył — sporo jeszcze czasu upłynie, zanim „pola minowe” zostaną usunięte ostatecznie.

Wypowiadając się na temat zadań, które obecnie stoją przed poezją światową, Czesław Miłosz stwierdził, że w tej chwili stoi ona wobec poważnych wyzwań, wobec kryzysów obecnego świata. Poeci są zdezorientowani, wycofali się w prywatność, z której nieszczęśliwie powrócą.

5 września Czesław Miłosz przemawiał na spotkaniu przywódców państw Europy Środkowo—Wschodniej.

Teresa Dalecka

## Na fotografiach — Gdynia

Gdynia: architektura i krajobraz. Pod takim hasłem w Instytucie Polskim została otwarta wystawa prac Jana Netzla. Z zawodu inżyniera, budowniczego statków, z zamiłowania — fotografika.

Jan Netzel urodził się na Helu, jak sam stwierdza — w rodzinie kaszubskiej. Wkrótce zamieszkał w Gdyni, dotychczas w nim mieszka, tworzy, pracuje. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Pięknych w Gdyni i wydziału architektury Gdańskiej Politechniki, naukę fotografii pobierał u znanego w gdańskim środowisku mistrza — prof. Kazimierza Lelewicza.

Na wileńskiej wystawie można oglądać najprzeróżniejsze widoki Gdyni. Ta różnorodność pozwala przybliżyć wspaniałemu do polskie miasto portowe, zbudowane zaledwie przed 60 laty, a odgrywające ważną rolę w najnowszych dziejach Polski.

Na uroczystość otwarcia wystawy przybyli przedstawiciele gdańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej — Zbigniew i Zdzisław Samborscy, obecna była Grażyna Dremaitė, przewodnicząca Komisji Ochrony Pamiątek Narodowych Litwy.

A. P.



Jerzy Giedroyc, redaktor naczony „Paryskiej Kultury”, jeden z największych intelektualistów XX wieku, za swoje wybitne zasługi wobec Litwy na mocy dekretu Algirdasa Brazauskasa 4 września br. otrzymał obywatelstwo Republiki Litewskiej. Przez wiele lat J.Giedroyc popierał litewskie dążenia niepodległościowe, badał przeszłość Wielkiego Księstwa Litewskiego. W swoim piśmie zamieszczał wiele autorów litewskich.

Był też jedną z pierwszych osób, które zwróciły zyciową uwagę na ukazujący się od 1989 roku nasz dwutygodnik. Losy „Znad Wili” stale go żywo interesowały, w trudnych chwilach dodawał otuchy, udzielał swego poparcia, za co jesteśmy Mu szczególnie wdzięczni.

Jednemu z największych Przyjaciół naszej Ziemi gratulujemy jej honorowego obywatelstwa.

## Nowe Towarzystwo na UW

Dojrzwąjącą od dłuższego czasu myśl o założeniu Towarzystwa Przyjaciół Polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego sfinalizowano 18 lipca bieżącego roku. Założycielami Towarzystwa są przede wszystkim pracownicy Katedry Filologii Polskiej, studenci oraz dyrektor Muzeum Adama Mickiewicza R.Salna i R.Kożeniasienė, kierowniczka Katedry Lituaniistyki. Towarzystwo posiada osobowość prawną. Jego siedzibą jest Katedra Filologii Polskiej, mieszcząca się w Wilnie przy ul. Uniwersyteckiej 5. Na razie towarzystwo liczy 15 członków—założycieli, ale w miarę upływu czasu będzie się rozrastało. W statucie przewidziane są instytucje członka zwyczajnego, członka wspierającego i członka honorowego. Członkiem może zostać każda osoba, której bliskie będą cele Towarzystwa Przyjaciół Polonistyki i która będzie wspierać jego działalność.

Celem towarzystwa jest organizowanie i koordynowanie społecznego wsparcia dla realizacji zadań Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu Wileńskiego i upowszechnianie jego dorobku poprzez publikacje prac naukowych i krytycznych pracowników katedry. Cele te będą realizowane poprzez różne środki: inicjowanie prac naukowych, działalność popularyzatorską, wydawniczą, zbieranie funduszy na działalność towarzystwa. W realizacji swych celów

statutowych będzie ono współpracować z innymi towarzystwami w kraju i za granicą.

Towarzystwo Przyjaciół Polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego dopiero zaczyna swoją działalność, dlatego też liczy na poparcie. Na razie zaś Katedra Filologii Polskiej wyraża głęboką wdzięczność takim instytucjom, jak UNESCO, Ministerstwu Edukacji Narodowej RP, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” — za wcześniejsze wsparcie jej poczyniła.

T.D.

Następny numer — jubileuszowy, 200—tmy, a w nim zamieścimy m.in. wypowiedzi naszych Czytelników, w tym znanych ludzi, o „Znad Wili”. Prosimy też Sympatyków naszej działalności o przesłanie swych sądów o dwutygodniku, propozycji, o czym Państwo chcieliby dowiedzieć się ze szpalt naszego pisma.

Redakcja

# Polska Galeria Artystyczna – wśród najleprzych

Na początku był konkurs, jaki wyłonił najlepsze galerie, które prezentując prace artystów wokół siebie skupionych, mają stworzyć oblicze współczesnej sztuki na Litwie. Konkurs oceniał dorobek ośrodków sztuki dość surowo, według wielu kryteriów — w centrum był artysta, liczyło się poszukiwanie nowego wyrazu. Dlatego radość nasza była tym większa, gdy wśród czołowych galerii kraju znalazła się jako jedyna placówka nielitewska Polska Galeria Artystyczna.

Jej sukces zaiste ma charakter historyczny — po raz pierwszy tak duża grupa artystów Polaków współczesnego Wilna zaprezentowała swe prace w Centrum Sztuki Współczesnej (Vołkeciū 2, d. Niemiecka), gdzie każda ze zwyciężskich galerii otrzymała ok. 200 metrów kw. powierzchni wystawienniczej, by przedstawić swój wizerunek twórcy.

Dotychczas tylko bardzo sporadycznie bardzo nieliczni artyści (dwie—trzy osoby) spośród Polaków uczestniczyli w tego typu imprezach, jako reprezentanci litewskich grup twórczych. Reszta mogła poszczycić się wystawami o charakterze lokalnym, przede wszystkim w Polsce, gdzie szczególną aktywnością odznaczają się nasi twórcy—amatorzy.

Oczywiście, tego rodzaju prezentacje nie pozostawiają po sobie znaczącego śladu, nie przedstawiają też prawdziwych tendencji w sztuce, tworzonej współcześnie przez Polaków. A przecież są wśród nich przedstawiciele różnych pokoleń i różnych szkół; cieszymy się, iż zdecydowana większość spośród nich zaistniała dzięki ekspozycjom w naszej redakcyjnej galerii, gdzie potrafiła na siebie zwrócić uwagę nie tylko rodaków, ale przede wszystkim krytyki litewskiej.

Dotychczasowa działalność na tym polu bardzo dobitnie pokazuje, że sztuka „łagodzi obyczaje”,

łączy, wreszcie dodaje prestiżu całej naszej mniejszości polskiej na Litwie. Ciesząc się z tego sukcesu, nasuwają się na myśl czasy, kiedy to w Wilnie działało tylu świetnych artystów Polaków. Działalność współczesna, liczne wystawy w Galerii Polskiej, jej prezentacje zagraniczne, mówią o tym, iż sztuka tworzona przez rodaków w Wilnie, wcale nie przeżywa kryzysu i obecnie, jest dziełem rąk zdolnych artystów, pracujących w różnych technikach (olej, tempera, akwarela, grafika, collage, witraż, tkactwo i in.). Ostatnio da się zauważyć dopływ świeżych sił — tylko w tym roku wyższe studia artystyczne na Litwie i w Polsce ukończyły cztery osoby, kilka jest na studiach. Młodzi twórcy, którzy skierowali swe kroki do naszej galerii, nie zawiedli się — tu mieli swe wystawy, stąd niektórzy wystartowali do najbardziej prestiżowej na Litwie, obecnej wystawy. Po prostu otrzymali szansę.

Polskie malarstwo na Litwie rozpatrujemy w kontekście Ziemi, na której żyjemy. W galerii było sporo wystaw, odzwierciedlających i dzisiejszą spuściznę Wielkiego Księstwa Litewskiego — swą twórczość prócz Polaków prezentowali Litwini, Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy, Tatarzy. Podobnie jest i w przypadku wystawy „Sztuka Litwy '97”. Prócz artystów Polaków, którzy stanowią zdecydowaną większość, są poszczególni przedstawiciele innych narodowości. Oto nazwiska tych, którzy znaleźli się „w barwach” naszej galerii: bracia Henryk i Ludwik Natalewiczowie, Ryszard Filistowicz, Jarosław Rokicki, Wiktor Szocik, Czesław Jachimowicz, Czesław Półoński, Robert Bluj, Mirosław Bryżys, Iwona Torowin, Włodzimierz Gołub, Aleksander Pokład, Eugeniusz Konowałow, Włodzimierz Matijko oraz Eduardas Urbonavičius. Wszyscy oni — rzec można — są prawdziwymi przyjaciółmi galerii, zaś twórcy

nie—Polacy mają wiele sympatii i szacunku do sztuki polskiej, zrozumienia dla naszych działań.

Otwarcia wystawy „Sztuka Litwy '97” dokonał minister kultury RL Saulius Saltenis, po uprzednim przemówieniu Kęstutisa Kuzinasa, dyrektora Centrum Sztuki Współczesnej, który wystąpił w roli gospodarza, po czym tłumy zebranych — zjawisko to rzadkie ostatnio w przybytkach sztuki — ruszyły w kierunku poszczególnych ekspozycji galerii — wileńskich, jak też z Kowna, Kłajpedy, Szawel i Poniewieża.

Goście, a byli wśród nich animatorzy sztuki współczesnej, znani politycy, dziennikarze, licznie przybywali i do „naszej” sali.

Z kolekcją prac Galerii Polskiej zapoznał się Michał Jagiełło, wice-minister kultury i sztuki RP oraz Zofia Kuratowska, wicemarszałek Senatu, którzy wchodzili w skład delegacji polskiej, przybyłej na konferencję przywódców państw europejskich. Michał Jagiełło m.in. powiedział:

— Udział Galerii Polskiej w ramach tak dużej prezentacji, jakim jest wystawa „Sztuka Litwy '97” jest wydarzeniem bardzo doniosłym i budującym. Ma wymiar nie tylko artystyczny, ale też i społeczny oraz polityczny. Po pierwsze, wysiłek galerii, która zgłosiła swą kolekcję, oceniali wybitni fachowcy, wraz z ministrem kultury Litwy Sauliusem Saltenisem. Ta wysoka ocena nie wpłynęła z Macierzy, tylko z Litwy, co mówi o uznaniu i wysokim awansie działalności nie tylko artystycznej ale i organizacyjnej Polaków. Wreszcie ma to aspekt polityczny — tutaj widzimy konkretne owoce współpracy i dobrych stosunków, o czym przecież ciągle mówiliśmy na konferencji wileńskiej.

Z powodu forum międzynarodowego na otwarcie wystawy nie mogło przybyć wielu ludzi ze świata polityki. Niektórzy z nich przy-

stali listy gratulacyjne. Dziwi natomiast brak zainteresowania tym wydarzeniem w poszczególnych kręgach polskich, „milczenie” niektórych tytułów czasopism polskich. Czyżby „nie zauważyli” prezentacji, dzięki której plastycy odnieśli tak wielki sukces? A może przyzwyczajeni jesteśmy tylko do „swoich”, lokalnych imprez, przebywać raczej „we własnym sosie”?

Tymczasem, jak zaznaczyłem wyżej, na otwarcie wystawy przybyły tłumy. Wielu znanych litewskich historyków sztuki interesowało się twórczością Polaków, niektórzy z nich byli mile zaskoczeni, że mamy aż tylu wspaniałych artystów, że z galerią współpracują świetni artyści innych narodowości. Nawiązane zostały nowe kontakty, być może powstaną wspólne projekty działania.

Z okazji wystawy został wydany katalog „Lietuvos dailė '97 —

galerijos pristato” („Sztuka Litwy '97 — prezentują galerie”), w dwóch językach — po litewsku i po angielsku. Zawarte w nim reprodukcje prac naszych plastyków, określenie charakteru działalności galerii oraz wykaz podstawowych wystaw pozwala wyjść z informacją na „szersze wody” i już tego odczuliśmy pozytywne efekty.

Przed sobą mamy poważną szansę zaistnieć, jako placówka kulturalna, w kontekście artystycznych dokonań Litwy. Czy wykorzystamy ją, zależy nie tylko od naszego wysiłku, ale też i zrozumienia innych, wsparcia organizacji, zajmujących się kulturą. Zrobiony został pierwszy krok.

Wystawa w Centrum Sztuki Współczesnej potrwa do 5 października.

Romuald Mieczkowski

Sz.P. Wanda Mieczkowska,  
Prezes Polskiej Galerii Artystycznej  
przy Redakcji „Znad Wili”

Szanowna Pani,

Proszę o przyjęcie gratulacji z okazji sukcesu kierowanej przez Panią Polskiej Galerii Artystycznej w konkursie na najlepszy ośrodek sztuki na Litwie.

Zajęcie prestiżowej pozycji, wśród 12 najlepszych placówek kulturalnych Litwy, dobrze świadczy o polskim środowisku artystycznym na Litwie, podnosi prestiż Polaków; wydobywając wielonarodowe wątki kultury społeczeństwa Litwy, podkreśla jej bogactwo i tym samym dobrze służy pojednaniu społeczeństw.

Sukces ten nie przyszedł sam z siebie. Jest owocem pracy Pani i Jej Małżonka. Gratulując raz jeszcze sukcesu, wyrażam żal, że będąc w Wilnie nie mogę wziąć osobistego udziału w otwarciu wystawy „Sztuka Litwy '97”.

Życzę dalszego powodzenia.

Eufemia Teichmann,  
Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej

4 września 1997 r.



Malarstwo Soni Zengel zawiera w sobie wiele ekspresji

Fot. Marian Paluszkiwicz

## Wystawy w PGA

### Obrazy Soni Zengel

cze, widmowe pejzaże — przestrzenie, gdzie żyje i toczy swe batalie człowiek. Tutaj wszystko ma sens ostateczny i wszystko jest zaledwie chwilą — błyskiem, reflekssem światła, iskrą lśniąca spod werniksu” — napisał o obrazach z tego cyklu ks. Jerzy Dziegięła.

W twórczości Soni Zengel obecna jest i tematyka bretańska.

Bretania jest ulubionym miejscem, do którego malarka powraca. Prezentowane w Galerii „Plaża w la Baule”, „Pejzaż nocny”, „St. Michel — Grand Rue”, prace z cyklu „Nantes” są plonem takich podróży. Pełne słońca, subtelnego uroku obrazy odzwierciedlają z jednej strony łagodne, z drugiej pełne energii, ale zawsze optymistyczne usposobienie autorki, zdradzają gamę ulubionych jej kolorów.

Chcąc odprężyć

się, zachować równowagę, Sonia Zengel tworzy też martwe natury. Na wystawie w Wilnie można było zobaczyć również tego przykłady.

Artystka maluje chętnie akwarelą, farbami olejnymi. Do ostatnich jej prac włączyć należy ogromny cykl obrazów wykonanych tuszem. W swoich poszukiwaniach twórczych wykorzystuje różne techniki i konwencje, przydaje im również swój niepowtarzalny charakter.

Teresa Dalecka



„Nantes I”, obraz olejny wykonany w roku 1995

## Impresje nie tylko wigierskie



Krzysztof Grabowski jest autorem niejednego ciekawego ujęcia; barwy jesieni  
Fot. Krzysztof Grabowski



Kiedy oddawaliśmy do druku ten numer „Znad Wili”, trwały przygotowania do wystawy fotografii Krzysztofa Grabowskiego z Suwałk, która potrwa do końca miesiąca.

Oto sylwetka fotografika, nakreślona przez suwalskiego dziennikarza Marę Starczewską:

Krzysztof Grabowski urodzony w 1952 r. wśród jezior i lasów Suwalszczyzny, z wykształcenia mechanik, pisze wiersze, muzykuje. Właściciel biura turystycznego „Relax”. Jest świetnym organizatorem imprez kulturalnych i rekreacyjnych. Uhonorowany nagrodą Wojewody Suwalskiego „Za odwagę w myśleniu i działaniu”. Ostatnio gospodarzy w kawiarni Domu Pracy Twórczej Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Najmłodszą z pasji — fotografią zainteresował się urzęczony pięknem i dostojnością kamaldoli — zespołu poklasztorowego wtopionego w niezwykłej urody krajobraz wigierskiego jeziora. Utrwała niepowtarzalną

atmosferę Wigier — niezwykłego misterium Stwórcy i ludzkiego geniuszu. Efekty pokazał na wystawach „Wigry” i „Impresje wigierskie”. Z prezentowanych fotogramów sływa kojący spokój i cisza. Cisza zmuszająca do adorowania majestatu natury i uświadamiająca nicomość ziemskich spraw.

Chyba dlatego w Warszawie Krzysztof fotografuje tylko Powązki — sławną nekrologię — a po powrocie na Suwalszczyznę szuka „Barw jesieni”. Zdobywa kolejny stopień wtajemniczenia — potrafi być „tu i teraz” — by zrobić to jedno, niepowtarzalne zdjęcie. „Burza” nasuwająca się nad klasztor czy bajecznie kolorowy klon, który w ciągu kilku godzin zmienia barwy, to fotografie na mistrzowski dyplom.

ZNAD WILII  
1997.09.16-30

## Notatka

1. Załączony preliminarz wydatków Komitetu na rok 1934/35 jest identyczny, co preliminarz na rok 1933/34.

2. Jak z tego preliminarza oraz z objaśnień do niego wynika, sumy wydawane przez Komitet, przewyższają w poważnym stopniu cyfry preliminowane, mimo że Komitetowi wiadomym było, że miesięczne dotacje ulegną z dn. 1.IV.34 znacznemu zmniejszeniu. Delegaci litewscy oświadczyli, że do tych przekroczeń budżetowych byli zmuszeni szeregiem niekorzystnych okoliczności, wywołanych zarządzeniami władz litewskich oraz powiększyli zasięg pracy na niektórych jej odcinkach, postępując w myśl instrukcji, otrzymanych z P.III.

3. Jeśli chodzi o ogólne scharakteryzowanie wydatków, robionych przez Komitet, i systemu wydatkowania, należy stwierdzić, że a) Gospodarka nosi w wielu wypadkach znamiona gospodarki rozrzućnej i bezplanowej (np. w redakcji „Dnia Kowieńskiego” – 1.500 egzemplarzy nakładu – pracuje 14 osób personelu; w wielu wypadkach można umieścić po kilka organizacji w jednym lokalu, co zmniejszyłoby koszty administracyjne, co w chwili obecnej nie jest praktykowane; do każdej pracy społecznej, choćby najmniejszej używane są prawie wyłącznie siły płatne przez Komitet itp.;

b) Wydatkowanie pieniędzy jest w wielu wypadkach zupełnie niekontrolowane (np. „Pochodnia” subwencjonuje „Spartę” – rocznie przeszło 10.000 L – nie znając dokładnego budżetu organizacji, ani nie kontrolując jej wydatków; przy tej okazji należy zaznaczyć, że „Sparta” bierze ponadto pieniądze z II-go Oddz. Sztabu via P.U.W.F., przed którym wylicza się częściowo. Kow. Tow. Dobroczynności otrzymuje z „Pochodni” prawie 30.000 L, z tym, że dokładnego budżetu T—wa nie zna i nie kontroluje, itp.;

c) Część dotacji MSZ jest obracana nie na pracę mniejszościową wśród Polaków, lecz na robotę czysto polityczną, z tym, że większość wydatków w tym wypadku idzie na pobory działaczy (Plater rocznie 8.400, Romer 7.200, Budzyński 6.000, Lutyk 4.800, Smarski 6.000, Janczewski 10.800). Wydaje się być nader celowym przeprowadzenie zasadniczego rozdziału między dwoma tymi grupami wydatków.

4. W całym nastawieniu delegatów litewskich przebija pewna niechęć do młodzieży przy wciąganiu jej do pracy ideowo—społecznej, mimo że młodzież ta mogłaby w wielu wypadkach skutecznie zastąpić starszych działaczy, opłacanych przez Komitet. W wypadku wciągnięcia młodzieży do tej pracy można byłoby uzyskać znaczne zmniejszenie wydatków, a ponadto opłacając nawet ich pracę, można traktować ich pobory jako stypendium, co miało by potrójne znaczenie, a mianowicie:

– stanowiłoby z punktu widzenia pedagogicznego—moralnego wytłumaczenie tytułu pobieranych pieniędzy (stypendium, a nie płaca za pracę ideową);

– pomogłoby im w ukończeniu studiów;

– zbliżyłoby młodzież do ruchu narodowego oraz do ludu polskiego.

5. Wobec tego, że dotacja MSZ na Litwę musiała ulec zmniejszeniu, przeto w porozumieniu z delegatami litewskimi został ustalony plan oszczędnościowy, który ma zmniejszyć sumę wydatków o 128.000 L (co odpowiada-



Korporacja „Lauda” – Komers III—lecia 3 maja 1931 r. Kowno. Siedzą od lewej, Rząd I: 1. Zygmunt Charmański. 2. Michał Ukiński. 3. Ksawery Narkiewicz. 4. Stanisław Brzozowski. 5. Stanisław Montwiłł. 6. Konstanty Plater—Zyberk. 7. Bolestaw Kobyliński. 8. Eugeniusz Romer. Rząd II: 1. Łońka Wojczulewicz. 2. Czesław Mikołajunas. 3. Marian Kamiński. 4. Kazimierz Bystram. 5. Ignacy Lutyk. 6. Czesław Galiński. 7. Władysław Stomma. 8. Henryk Szyłkarski. 9. Zygmunt Zylński. 10. Karol Radziwiłł. 11. Zygmunt Doborzyński. 12. Kazimierz Janczewski. 13. Stefan Sinkiewicz. Rząd III: 1. Julian Dawidowicz. 2. Józef Lawcewicz. 3. Czesław Martusewicz. 4. Józef Majewski. 5. Henryk Wojnowski. Rząd IV: 1. Antoni Glatman (Glatman). 2. Kazaryn. 3. Franciszek Gintowt. 4. Jan Sokołowski. 5. Henryk Czarkowski. 6. Gerard Knoch. (Zenon Koczan rozpoznaje inaczej II/9 – Czesław Ignatowski; III/2 – Józef Leonowicz; IV/4 – Bohdan Michniewicz).

## Polacy na Kowieńszczyźnie

# RYSY NA „OLIMPIE”

Ryszard Mackiewicz

W 1934 roku w kierowniczych sferach organizacji polonijnych na Litwie rozpoczął się konflikt, którego echa trwają do dzisiaj. Tzw. „Olimp” („Zubry”, „Byki”) rozpaczliwie bronił swojej pozycji i wpływów. Stare przysłówie mówi, „że jak nie wiadomo, o co chodzi – chodzi o pieniądze”. MSZ, a potem Światowy Związek Polaków Za Granicąłożył nielegalnie ogromne sumy na utrzymanie polskiej działalności na Litwie. Pieniądze te powinny być przeznaczone na oświatę, prasę, sport itp.

Z punktu widzenia spraw dzisiejszych, wydarzenia te mogłyby nikogo już nie interesować, bo ich uczestnicy dawno wymarli, ale jest inaczej. Potomkowie ówczesnych działaczy (w tym i ja) oraz badacze dziejów narodowych przy różnych okazjach wracają do tamtych spraw.

Dowodem na to niech będzie odpowiedź syna p. K.Janczewskiego Tadeusza („Wiadomości” 1622/1977, Londyn) na artykuł Tadeusza Katelbacha pt. „Olimp” („Wiadomości” 36/1976), w którym w/w m.in. twierdzi, że ówczesne życie polskie było kierowane przez sfery ziemiańskie bo „lepiej sytuowani ziemianie mogli poświęcić się bezinteresownej pracy społecznej”. Ze nie była to praca bezinteresowna świadczy dokument z dn. 22.05.1934 r., uzyskany przeze mnie ostatnio z Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Mówi on m.in. o ogromnych pensjach, pobieranych przez panów z „Olimpu”. Cytuję w całości.

łoby mniej więcej sumie zmniejszenia dotacji). Zachodzi jednak kwestia pokrycia niedoborów dotychczasowych, o których była mowa na początku notatki, oraz przekroczeń przyszłych, wywołanych czy to rozbudowaniem pracy w terenie czy też zarządzeniami władz litewskich. W każdym razie do nadspodziewanych wydatków należy zaliczyć koszt stozczenia kasy emerytalnej dla nauczycieli (i – jak chcą tego delegaci litewscy – dla wszystkich działaczy, opłacanych przez Komitet), co zdaje się być rzeczą wysoce wskazaną lub nawet konieczną.

Naczelnik Wydziału  
Dr Witold Landgrodt

W wyniku kontroli postawiono panom z „Olimpu” również i inne zarzuty, które przez wiele lat były interpretowane rozmaicie w zależności od tego, po jakiej stronie konfliktu piszący się znajdował. Eugeniusz Romer i Wiktor Budzyński pozostawili obszerne pamiętniki, w których twierdzili, że działalność senatora Katelbacha na Litwie była niezwykle szkodliwa, bo wprowadziła zbędny podział w społeczeństwie polskim.

Podobną tezę możemy znaleźć w niezwykle jadowitych i subiektywnych memuarach Bohdana Paszkiewicza (zdeponowanych po Jego śmierci przez córkę m.in. w Bibliotece Narodowej w Warszawie).

Tezę przeciwną znajdziemy we wspomnieniach Kazimierza Szwojnickiego (ostatniego redaktora „Dnia Polskiego” w Kownie). Inni jak, Tomasz Sur-

wiłło, jego żona Zofia, czy mój ojciec Czesław Mackiewicz (sekretarz generalny Tow. „Pochodnia” w l. 1935—1941) wspomnień nie spisali, bo nie zdążyli lub nie mogli tego uczynić ze względów politycznych w PRL—u.

Trochę wiadomości na temat tych spraw można znaleźć w pracach senatora Katelbacha i Edmunda Jakubowskiego, wydanych po wojnie na Zachodzie. Nie będę również komentował wymowy fotografii Korporacji „Lauda” założonej i kierowanej przez kierownictwo „Olimpu”. Wystarczy nadmienić, że prawie wszyscy na niej uwiecznieni do końca działalności polskiej na Litwie zwalczyli zmiany i reformy, zapoczątkowane przez T.K. w 1935 r. (patrz zdjście). Powodem na to, że panowie z „Olimpu” i ich pomocnicy nie zrezygnowali z intryg wewnętrznych, mogą być wyjątki z pamiętnika (część nie opublikowana) Eugeniusza Romera, a dotyczące afery przejęcia „Dnia Polskiego” po opuszczeniu przez posła Charwata terenu Litwy po wybuchu wojny:

„Zaskoczeni zostaliśmy dzisiaj przez fakt dokonany przez wydawcę „Dnia Polskiego”, nie tylko bez naszej zgody, ale nawet bez najmniejszego o tym uprzedzenia lub poradzenia się. Józef Majewski mianowicie, korzystając ze swego stanowiska oficjalnego przez rząd zatwierdzonego wydawcy, oznajmił, nikogo z zainteresowanych o tym nie uprzedzając w urzędzie prasowym, że cofa plenipotencję swoją obecnym redaktorem, tj. K.Szwojnickiemu i Paprockiemu, a zaznacza jako re-

daktora Bohdana Paszkiewicza. Z kolei zawiadomił o tym Szwojnickiego i Paprockiego, że nie są już redaktorami; i Czesława Mackiewicza, który dotąd pokrywał deficyty wydawnictwa. Następnie przyszedł zawiadomić o tym Janczewskiego, jako przedstawiciela „Omegi”, chcąc zapewnić wydawnictwu dotąd zajmowane mieszkanie” (7 grudnia 1939).

Znamienne tu są sformułowania autora, dotyczące inicjatorów tej afery p.p. Majewskiego i Paszkiewicza:

„Nietrudno w tej robocie dopatrzyć się głównej kierującej sprężyny w osobie p. Bohdana Paszkiewicza, który usunięty przed kilku laty z redakcji „Dnia” przez sekcję prasową, uważał, że może wykorzystać moment, by znowu znaleźć się na stanowisku redaktora. Majewski, który w ostatnich latach potrafił się akkomodować i pozostawał urzędnikiem „Pochodni” pod dyktando dwóch Czesławów, obecnie, gdy po wyjeździe Charwata w skutek koniecznych oszczędności, został zredukowany i zostawiony bez posady, dał się użyć jako narzędzie, odpłacając się także redukcją tych, którzy oficjalnie od niego zależeli. Okoliczność, że w danej chwili przy licznych wychodztwie, kolportaż „Dnia” daje dość znaczne dochody i co zatem idzie pozory samowystarczalności, zdawało się Panom, że moment jest odpowiedni, tym bardziej, że w grudniu zaczęły napływać prenumerata na rok 1940.

Zapomniał o tym Majewski, że pomimo urzędowego jego charakteru wydawcy, pozostawał wydawcą słomianym, za deficyty wy-

dawnictwa ze swojej kieszeni nie odpowiadał, i korzystał ze stałych zapomóg. Charakter tego słomianego wydawcy potwierdził wydając odpowiedni skrypt ówczesnej sekcji prasowej, skrypt, który obecnie musi znajdować się w ręku Mackiewicza. Nie orientował się, że w opinii publicznej, szczególnie w obozie surwiłłowskim, cała ta przewrotna akcja zapisana będzie na nasz rachunek, tych usuniętych od kierownictwa, tymi sprawami starych. Nikt nie uwierzy, by cichy i ugodliwy Majewski, który przy największych zagrożeniach na naszym terenie pozostawał posłusznym urzędnikiem „Pochodni”, zdobył się bez naszej instrukcji na tak radykalne posunięcie”.

Nietrudno się jednak znowu zorientować, że inicjatorom oprócz „utarcia nosa” – „pochodniarzem” i „surwiłłowcom” chodziło znowu o pieniądze.

„Czy przewrót ten może wpłynąć na poprawienie „Dnia”, jest kwestią do dyskusji. Paszkiewicz jako redaktor nie wykazał żadnych organizacyjnych zdolności, o ile zdarzały mu się dobre artykuły, to jednak był zawsze tak powolnym i leniwym, że tych artykułów stale było za mało; gdy za czasów sekcji prasowej zastrzeżoną była pewna ilość wierszy druku od redaktora, ani razu nie dotrzymał przyjętych przez siebie zobowiązań. Na dłuższą metę nie można i obecnie tego się spodziewać. „Dzień” był wydawnictwem grubo deficytowym, zapomoga wynosiła około 50 tys. rocznie; nawet przy obecnej dobrej koniunkturze bez deficytu się nie obejdzie, a zatem Majewski i Paszkiewicz będą musieli ten deficyt z własnej pokryw kieszeni, albo wydawnictwo zawiesić. O ile, jak dotąd jest, „Dzień” pozbawiony będzie debiutu na Wileńszczyźnie, a tańszy i lepszy od niego „Kurier Wil.” będzie wychodził, konkurencji tej nie wytrzyma. Gdy Mirowski omawiając ze mną nową organizację „Omegi” zarysował możliwość opanowania w przyszłości „Dnia”, zajął względem tego stanowisko sceptyczne, nie widząc ani możliwości pokrycia deficytów, ani celowości ponoszenia wielkich ofiar na pismo nędzne, z chwilą, gdy na terenie naszym figuruje drugi dziennik polski. Mirowski z mymi wywodami się zgodził, więc zdawałoby się, że sprawa tego opanowania w każdym razie odłożona została na potem”.

Stwierdzić na sto procent, kto był faktycznym inicjatorem „przewrotu”, dziś już nie sposób, ale wyraźnie widać, kto i dlaczego mógł na tym skorzystać.

„Majewski na podstawie swych praw wydawcy położył areszt na należnościach od „Spaudy”, wynajął skrzynkę pocztową, skierował komunikaty Elty pod adres Paszkiewicza. „Omega” pozostaje na stanowisku neutralnym, nie okazując żadnej sympatii ze stron kłócących się; żądamy od Mackiewicza uregulowania rachunków w drukarni do 10.XII, ile że do tego czasu inkasował on dochody wydawnictwa, od Majewskiego żądamy opłaty za każdy numer z góry, nie udzielając żadnego kredytu, ale drukować się zgadzamy, chociaż Mackiewicz oświadczył, że będzie w tym upatrywał krok wrogi ze strony „Omegi”. Odpowiedziano mu, że jest to tylko dłałość o interes drukarni, która nie może ponosić strat na opłacanie pracowników, zaangażowanych dla drukowania dziennika; i tak tydzień przerwy przynosi nam z 1000 lit. straty. Z drugiej strony nie mamy racji pozbawiać społeczeństwa polskiego dziennika, który w każdym razie gorszym od dotychczasowego „Dn.P.” nie będzie.

Istotą sporu jest to, że p.p. Mackiewicz, Surwiłło, Galiński chcą jeszcze uchodzić za pełno-

mocników władz polskich, na mocy danych im pełnomocnictw przez posła Charwata, trzymają się rzekomo danych im przez nie instrukcji, i nie chcą dopuścić możliwości samodzielnego decydowania o swych sprawach przez miejscowe społeczeństwo. Natomiast przeciwnicy ich nie bez słuszności powiadają, że z chwilą opuszczenia stanowiska przez ich mocodawcę, a szczególnie po dezawuowaniu takowego przez dzisiejsze władze polskie, wszelkie zarządzenia i pełnomocnictwa p. Charwata straciły moc obowiązującą.

Taki sam spór istnieje w sprawie lokalu, zajmowanego przez „Pochodnię” w domu „Omegi”. P. Mackiewicz pomimo oficjalnie wypowiedzianego mu mieszkania nie myśli domu „Omegi” opuszczać, a dzierżawy płaci już drugi rok. Tu też struna przeciąga się. Chcieliby zmusić nas do skandalicznego udawania się do sądów litewskich o wyrzucenie z lokalu polskich instytucji, na co trudno nam się zdobyć, a jednak coś musi być zrobione, bo z powodu niepłacenia przez „Pochodnię”, od której już 20 tys. się należy, nie ma z czego najkonieczniejszych przeprowadzić remontów; nie mamy pomieszczenia na jedyną obecnie mocno pracującą organizację pomocy uchodźcom.

Jeżeli więc oburzają się na Majewskiego za wyzykiwanie stanowiska i samowolę, niemniejsze okazują sami od paru lat.

Sprawa ta musi być w tych dniach rozstrzygnięta, bo poza Nowy Rok przeciągać tej sytuacji nie możemy i zostało to p. Mackiewiczowi zapowiedziane. Przyczyn żądaliśmy, by z sumy długu ich połowa, tj. 10000, została nam, tj. „Omedze”, wpłacona gotówką na pokrycie naszych wekslowych długów, które musieliśmy zaciągnąć w skutek nieakuratności „Pochodni”, drugą połowę ofiarujemy T—wu Dobroczyńności, za pomoc uchodźcom. Ponieważ tymczasem „Omega” musiała okazać pomoc Komitetowi Wileńskiemu, udzielając mu pożyczki 2000 lit. i pomoc X. Kucharskiemu na organizację samopomocy społecznej wśród uchodźstwa w Wilnie, ofiarowana przez „Omegę” suma od „Pochodni” powinna wrócić do naszej kasy.

Dalszy przebieg sprawy „Dnia” był taki. Nowa redakcja umieściła się w hotelu „Princesse”; Paszkiewicz, oczywiście, sam mało robił, wynalazł sobie jakiegoś Żydkę uchodźcę, który odegrał rolę redaktora, potem znów innego, ostatecznie najwięcej w tym pracuje Olgierd Paszkiewicz, którego jednak już też p. Bohdan doprowadza do zupełnego zniechęcenia. W drukarni zobowiązani swoich nie dotrzymują, z opłatą za druk opó-

zniają się i zaległość rośnie, starego długu, sprzed 8.XII, pomimo zobowiązania nie opłacili, chociaż kilka tysięcy z uprzedniego okresu dostali od „Spaudy”. Jednym słowem – brak rzetelności na każdym kroku, a pismo wcale lepszym się nie stało, i nic nie usprawiedliwia radykalnego kroku. Z Żółkowskim próbowali porozumieć się, ale nic nie wskórali. Szwoynicki po próbach nieudanych otrzymania nowej koncesji lub przekształcenia „Głosu Młodych” na dwutygodnik, nie wiadomo, jaką pracą zajmuje się dalej w starym lokalu „Dnia”. Mackiewicz na interpelacje nasze w Kom., tak jak i Ż—mu oświadczył, że z zostawionych przez Ch. pieniędzy na wydawnictwo już nic nie zostało, zapewne tę resztę rezerwuje na opłacenie pensji Szwoynickiemu, a może i Surwille’.

Ten haniebnym wyczyn natychmiast wykorzystali Litwini, czego dowodem są notatki prasowe, które zamieścił chyba ostatni numer (jaki wyszedł) „Głosu Młodych”, nr 23/24, grudzień 1939 r. pt. „Prasa w Wilnie”:

„W Wilnie wychodzą trzy pisma codzienne: w języku litewskim „Vilniaus Balsas” oraz w języku polskim „Kurier Wileński” redagowany przez W. Kiszkiśa, wydawany zaś przez prof. Staniewicza, oraz „Gazeta Codzienna”, której redaktorem jest Józef Mackiewicz, zaś wydawcą adw. Szyszkowski.

Projekt Dziennik Kowieński „XX Amžius” z 15 grudnia 1939 r. pisze: „Są podstawy do przypuszczenia, że w Wilnie dojdzie do ścisłej współpracy z miejscowym spolszczonym społeczeństwem. Niedawno odbyło się spotkanie min. Bizauskasa z wodzem krajowców, adw. Krzyżanowskim, a później jeszcze zorganizowano herbatkę, w której wzięli udział wybitni przywódcy krajowców, miejscowi Polacy, spośród Litwinów Staszys i in. Istnieje przypuszczenie, że to była narada w sprawie współpracy tych obu społeczeństw. Poza tym, w związku z zmianą redakcji „Dnia Polskiego” i faktem, że Paszkiewicz został mianowany redaktorem naczelnym, w Wilnie się mówi, że „Dzień Polski” zmieni radykalnie politykę w stosunku do Litwinów”.

Niedługo po tych wypadkach polska prasa na Litwie przestała istnieć, zamknięto organizację i skutecznie zdławiono wszelkie przejawy polskości na tamym terenie. Losy wojny i kolejnych okupacji rozrzuciły uczestników tamtych wydarzeń po całym świecie. Pozostały jedynie szczątkowe dokumenty i wspomnienia. Z materiałów tych współczesny badacz tamtych czasów musi korzystać bardzo ostrożnie. Powinniśmy „oddać cesarzowi, co cesarskie”, ale jednocześnie nie dopuścić do zafałszowania historii.

**Ryszard Mackiewicz P.S.** Dla informacji w załączeniu list Kazimierza Szwoynickiego do czytelników, który oczywiście niczego nie załatwił i nie zmienił, bo w ówczesnej sytuacji nie mógł tego uczynić. \*\*\*

Szanowni Czytelnicy, w związku z tym, że „Dzień Polski” przestał wychodzić, poczuwam się do obowiązku poinformowania Czytelników przynajmniej listownie o faktycznym stanie rzeczy. Przebieg sprawy był następujący:



Eugeniusz Romer (21.09.1871 — 2.05.1943 w Kujbyszewie), czołowy działacz polski na Litwie, autor cytowanych fragmentów pamiętnika

We czwartek dn. 7 grudnia br. p. Józef Majewski, który figurował w „Dniu Polskim” jako wydawca, powiadomił mnie telefonicznie, że przestałem być redaktorem pisma, ponieważ p. Majewski uzyskał zatwierdzenie przez ministerstwo spraw wewnętrznych na moje miejsce p. Bohdana Paszkiewicza. P. Majewski zapowiedział swoje przybycie do redakcji w celu jej „przejęcia” na dzień 10 grudnia rano.

Ponieważ o zmianie na stanowisku redaktora nikt mnie nie uprzedził, a p. Majewski nigdy nie był uważany za właściciela pisma i w tym charakterze ani redakcja ani administracja nie miały z nim do czynienia – zakomunikowałem o poczynaniach p. Majewskiego faktycznym kierownikom pisma – p.p. Czesławowi Mackiewiczowi i Tomaszowi Surwille. Gdy p. Majewski dnia 10 grudnia rano przybył do redakcji, doręczyłem mu list kierowników wydawnictwa, nie wdając się w żadne z nim rozmowy. Jednocześnie zrezygnowany numer „Dnia Polskiego” został, jak zwykle, przestany do cenzury. Urząd cenzorski oświadczył mi telefonicznie, że został powiadomiony o mianowaniu nowego redaktora i nie pozwala na drukowanie pisma; nie zgodził się również, aby numer został podpisany przez p. Stefana Paprockiego jako mego zastępcę. W ten sposób zostało mi uniemożliwione wydawanie „Dnia Polskiego”.

Rozstrzygnięcie sprawy z p. Majewskim w drodze arbitrażu okazało się dla rzeczywistych kierowników „Dnia Polskiego” niemożliwe, ponieważ arbitry ich nie mogli osiągnąć porozumienia z arbitrami p. Majewskiego w sprawie obioru superarbitra.

Zakwalifikowanie postępowania p. Majewskiego, który potraktował „Dzień Polski” – własność społeczną – jako swoją własność prywatną, pozostawiam Czytelnikom.

Niezależnie od dalszego rozwoju sprawy, uważałem za swój obowiązek uczynić wszystko, co w obecnych warunkach jest w mej mocy, w celu wznowienia dziennika polskiego o takim obliczu narodowym, jakie miał redagowany przeze mnie „Dzień Polski”. W tym celu złożyłem w ministerstwie spraw wewnętrznych podanie, prosząc o zezwolenie na wydawanie dziennika pod tytułem „Głos Polski” – którego byłbym redaktorem i wydawcą.

Gdyby pozwolenie zostało uzyskane, przystąpiłbym niezwłocznie do wydawania pisma, licząc na poparcie Czytelników, którzy w ciężkich chwilach, jakich nie ma „Dzień Polski” ma za sobą, nie skąpili mi, jako redaktorowi, słów otuchy i zachęty do wytrwania.

Łączę wyrazy szacunku.  
Kazimierz Szwoynicki

## Z historii prasy wileńskiej Wydawnictwo „Lumen”

Mieczysław Jackiewicz

W 1904 roku druk polski, podobnie jak litewski, w Wilnie i na Litwie odzyskał odebrane mu w 1864 roku prawa. Pozwoliło wydawać prasę w języku polskim. Wtedy, w 1905 roku, grono księży polskich z Wilna powołało do życia spółkę wydawniczą „Lumen” („Światło”), której zadaniem było wydawanie prasy polskiej. Adresatem mieli być robotnicy, rzemieślnicy, chłopcy i w ogóle ludzie, jak wówczas mówiono, niskiego stanu. Chodziło też o wyeliminowanie z życia Polaków wileńskich taniej gazety rosyjskiej „Kopiejka”, która na początku wieku była dość popularna wśród tzw. ludzi prostych. Właściciele „Lumenu” dość szybko uzyskali zgodę na wydawanie tygodnika „Przyjaciół Ludu”. Pismo ukazywało się w ciągu prawie dziesięciu lat i chętnie czytane było na wsi, gdzie propagowali je i kolportowali księża w parafiach. Jak wspominał po latach publicysta „Przeglądu Wileńskiego”, tygodnik „Przyjaciół Ludu” był „uniarkowany, choć liczący się z etyką katolicką. Czytali go Polacy, czasem Białorusini, zanim nie zdobyli się na własny organ „Bielarus”.

Wkrótce potem wydawcy z „Lumenu” postanowili wydawać dziennik dla mieszkańców Wilna. Wyłoniono spośród duchowieństwa wileńskiego ks. Pawła Kulwiecia, który został redaktorem gazety „Dwa Grosze”. Nazwa nawiązywała do dziennika „Kopiejka”. Była to tania gazeta przeznaczona głównie dla rzemieślników, robotników i mieszczan wileńskich. „Przegląd Wileński” pisał, że gazeta ta „posiadała zacięcie szczerze społeczne, brzydki sęk demagogii wulgarną, prawie wolną była od nacjonalizmu, zato tchnęła jawnie duchem uniwersalizmu katolickiego”.

Ks. Paweł Kulwiec, jako redaktor, był jednak krytykowany przez część duchowieństwa. Wkrótce też gazeta, choć chętnie czytana przez społeczeństwo wileńskie, nie znalazła poparcia nawet wśród księży – wydawców. Dziennik „Dwa Grosze” po śmierci redaktora Kulwiecia, który chorował na galopujące suchoty, przestał ukazywać się pod dotychczasowym tytułem. Otrzymał on nową nazwę: „Gazeta Codzienna”. Jej redaktorem naczelnym został Jan Obst. Spółka „Lumen” nadal wydawała „Przyjaciół Ludu” i prowadziła księgarnię Zapaśnika. Redakcja i księgarnia mieściły się przy ulicy Dominikańskiej 4. Prócz tego do „Lumenu” należała firmowana przez ks. A. Rutkowskiego drukarnia, która mieściła się przy ulicy Królewskiej (dziś Barbory Radvilatė) – róg Zaułku Oranżeryjnego (dziś Siltadaržio). Księgarnia Zapaśnika później została przejęta przez księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu. Oddział wileński tej księgarni przetrwał do 1945 roku. Jeszcze w czasie okupacji niemieckiej, chyba w 1943 roku, kupowałem w tej księgarni, obok kościoła św. Ducha, tanie książeczki polskie.

„Kurier Litewski”, który ukazywał się w Wilnie do 1914 roku, po wybuchu wojny światowej został ewakuowany do Mińska. Inne pisma zamilkły. 18 listopada 1915 roku, kiedy do Wilna weszły wojska niemieckie, przestała istnieć cała prasa polska. Wychodziły w mieście tylko dwie gazety niemieckie „Verordnungen” i „Bekanntmachungen”. Taka sytuacja trwała do 1916 roku. Dopiero w 1916 r. ks. Józef Songin, związany ze spółką „Lumen”, uzyskał zgodę władz okupacyjnych na wydawanie w Wilnie polskiej gazety. W 1916 r. zaczął wychodzić „Dziennik Wileński”. Przez dłuższy czas było to jedyne pismo polskie w Wilnie i na Wileńszczyźnie – w czasie wojny nie dochodziła prasa warszawska. Redaktorami „Dziennika Wileńskiego” byli Jan Obst i ks. Józef Songin, który też reprezentował wydawcę. Redakcja gazety mieściła się wówczas w budynku d. klasztoru dominikanów, przy kościele św. Ducha.

„Przegląd Wileński” tak oto charakteryzował ten dziennik: „Niewielki rozmiarami ówczesny, „Dziennik Wileński” kosztował niedużo, a redagowany jak na prowincję, niezłe. Jeśli chodzi o jego oblicze polityczne, to odpowiadał on w zupełności hasłu polityki niemieckiej w naszym kraju: divide et impera, wyszukując inteligentnie, a nie bez Schadenfreunde, przed forum okupanta, wszystkie błędy i braki ruchu litewskiego, który akurat wówczas pełen był wielkich mocarstwowych planów, chcąc stworzyć Grosslitauen z Białymstokiem i Puszcza Białowieską. Władze niemieckie, opierając się petycjom towarzystw litewskich, a później Taryby, mogły teraz zawsze a łatwo zaszachować Litwinów powołaniem się na stale wrogie Litwinom wywody „Dziennika Wileńskiego”, reprezentującego rzekomo u nas opinie większości mieszkańców kraju. Ciągnięciu temu żerowaniu na Litwinach i wygrywaniu przez to u Niemców różnych atutów politycznych nie było doprawdy końca”.

„Dziennik Wileński” w czasie okupacji niemieckiej jeszcze nie ukazywał jawnie swojej linii politycznej, choć już wtedy to pismo opiewane było przez wileńskich endeków. Stopniowo jednak gazeta stawała się trybuną tzw. racji polskiej na Wileńszczyźnie, zwalczała wszelkie przejawy litewskości czy białoruskości na Wileńszczyźnie. Tę linię „Dziennika Wileńskiego” oskarżycielsko charakteryzował później „Przegląd Wileński”.

„Szkoda tylko, że dając pewną strawę umysłową szaremu człowiekowi w Wilnie, dbał („Dziennik Wileński” – M.J.) nierównie mniej o jej jakość... Dzięki temu dużo brzydkich nadyków, które do wojny niekiedy ujawniała się być polską gawiedź wileńska względem ludzi innej narodowości, języka, obyczaju i wiary, tylko wręcz odurczowo, ślepo a tępo, znalazła przez „Dziennik Wileński”, w oczach tych biednych i ciemnych ludzi, uzasadnienie. Tak próbowano wmówić im, że Polacy w Litwie mogą gospodarować, jak im się żywnie podoba, bez żadnego względu na niemniej w istocie do tego uprawnionych Litwinów, Białorusinów... Do poziomu nikczemności do słownej spadł „Dziennik Wileński”, gdy z końcem r. 1918 rozpoczął trwającą po rok 1926 niecną oszczerczą kampanię prasową przeciw s.p. biskupowi wileńskiemu Jerzemu Matulewiczowi. Rozumiemy doskonale, że Polacy wileńscy mogli sobie życzyć, by na stolicy biskupiej zasiadł w Wilnie Polak rodowity. Natomiast metody walki, na które pozwolił sobie wówczas „Dziennik Wileński” w zwalczaniu niemieckiej osoby biskupa diecezjalnego, pozabawiły go właściwie miana prasy uczciwej i głęboko zdemoralizowały bezkrytycznego czytelnika”.

W latach dwudziestych spółka wydawnicza „Lumen” stawała się coraz mniej aktywna i wkrótce przestała istnieć. „Dziennik Wileński” w 1920 roku przeszedł na własność endecji wileńskiej, a wydawcą jego został Aleksander Zwierzyński, jeden z czołowych działaczy tajnej Ligi Narodowej. W redakcji nadal pracował Jan Obst. Po zaangażowaniu się Aleksandra Zwierzyńskiego w ogólnopolskie forum polityczne redakcję prowadził najpierw Piotr Kownacki, a później Jan Obst, który na początku lat trzydziestych ustąpił i na jego miejsce przyszli młodzi narodowcy.

Spółka wydawnicza „Lumen” najwięcej chyba zdziałała w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową. Szczególnie ważne było to w jej działalności, że niosła słowo polskie pod strzechy, jej pisma docierały do najdalszych zakątków Wileńszczyzny. Po długoletnim okresie totalnej rusyfikacji, „Lumen” prowadziła na Wileńszczyźnie skuteczną repolonizację ludności i to jej po części się udało.

№ 0100 SER. 1

<b>DOMPOL</b> AKCYJNE TOWARZYSTWO PODSTAW KAPIT. LIT. 250000 AKCJA	<b>DOMPOL</b> AKCJE BENDROVĖ PAGRINDINIS KAPITALAS LIT. 250000 AKCIJA	<b>DOMPOL</b> LMT COMPANY STOCK-FUND LIT. 250000 SHARE
---	--	---

STO 100 1000 LIT

VALDYBOS PIRMIŲ KAS  
PREZES ZARZADU  
PRESIDENT

VALDYBOS NARIJAI  
ČLOKOVIE  
MEMBERS

KAJNAS 1927 m.

„Zaplecze” finansowe „Olimpu”

# A czerep Michel'a Wereszczaki wyrzucono z gruzem...

Tomasz Krzywicki

Jarosław Marek Rymkiewicz w swych historyczno—literackich opowieściach o latach 20. XIX w. i ludziach z kręgu Mickiewicza uparcie trzyma się rzeczywistości literackiej—relacji z epoki, listów, dokumentów. Nie chce konfrontacji tej sfery ze współczesnością. Panicznie wręcz boi się wyrznięcia z załasy literatury na rzeczywistą scenę, na której kiedyś żyli ci, opisywani w dokumentach ludzie. I pewno ma rację. Nikt nie lubi przenosić się z mitycznej krainy w pachnący gnojem krajobraz. A taka właśnie jest jedna strona współczesnej rzeczywistości białoruskiej. Często bezład—nieład przestrzenny w zabudowie, rozpadające się chałupy, ruiny dawnych dworów, dziury w drogach, błoto, rozbite przystanki autobusowe. Opryskliwie konduktorki, pijacy, bezzębne staruchy...

Oczywiście można się starać tego wszystkiego nie zauważać. Można wi-

Michał był kawalerem. Po małżeństwie Maryli z Wawrzyńcem Puttkamerem i śmierci matki, samotnie zamieszkał w niewielkim majątku Dworzec. Znalazłem to miejsce. Chciałem je zobaczyć również dlatego, by móc wyobrazić sobie Michel'a i jego życie, wyobrazić sobie lepiej niż tylko na podstawie listów czy dokumentów.

Nad zieloną, wyraźnie zaznaczoną, lecz niegłęboką doliną rzeczki Pietuchówki widać ślady po byłym dworze. Wszystko zarośnięte chwastami, krzewami, drzewami, tak ściśle, że trudno tam wejść. Zachował się tylko jeden budynek, być może dawna stajnia czy świron, który częściowo jest przebudowany i dostosowany do zamieszkania. Obejścia pilnuje groźny pies. Podobno mieszka tu samotna starsza kobieta. I to wszystko, co dziś we Dworcu można zobaczyć. Dowiedziałem się, że ostatnim

Oglądałem go trzykrotnie na przestrzeni siedmiu ostatnich lat. Najpierw zupełna ruina bez dachu, potem w odbudowie i teraz ostatnio—pięknie odbudowany, biały, czysty... Przyczyniła się do tego w dużej mierze fundacja im. księdza Niedzielaka.

Pytam miejscowych. Czy w czasie odbudowy wyremontowano też podziemia? Tak. A czy nie znaleziono jakichś szczątków ludzkich? Okazuje się, że tak, znaleziono kilka „czerepów”, lecz wyrzucono je gdzieś razem z gruzem i śmieciami.

Byłem przerażony. Więc może szczątki tego „świątłego, czytanego i najzagorzalszego romantyka”, Michała, człowieka dobrego dla innych, którego miejscowi chłopci tak bardzo kochali, spotkała wiele lat po śmierci tak niesamowita przygoda.

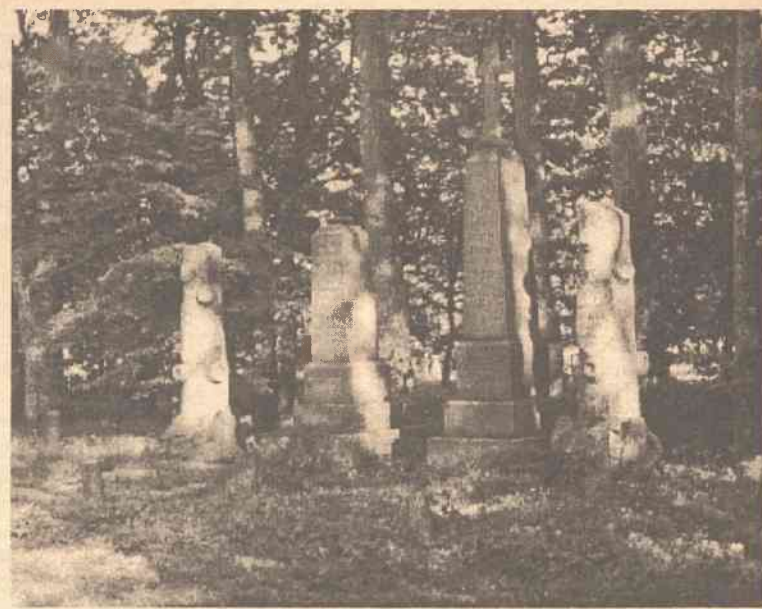
Któż tu winien? Co było powodem tak bezmyślnego działania ludzi? Czy brak zasad etycznych u miejscowych, pewno pobożnych katolików? Czy nieznajomość historii, swej małej ojczyzny?

Konfrontacja sfery mitologii narodowej z rzeczywistością dnia dzisiejszego, może być bardzo niemiła. Potwierdza to także dzisiejszy widok miejsca, w którym kiedyś stał dwór w Woronicy. Był to jeden z najpiękniejszych dworów w dawnej Polsce i bez wątpienia najpiękniejszy dwór w Nowogródzkiem. Zbudowany został w 1787 r., w miejscu wcześniejszego dworu wojewody brzeskiego Stefana Kurcza, z II poł. XVII w. Dwór w Woronicy zbudował ostatni (przed rozbiorem) wojewoda nowogródzki Józef Niesiołowski, właściciel kilku innych jeszcze folwarków i kluczy.

Była to budowla parterowa, morderziowa, z dwoma czterokolumnowymi gankami, z łamanym dachem mansardowym z lukarnami, nie tynkowana. Ściany dworu podzielone były drewnianymi pilastrami.

Za czasów wojewody Niesiołowskiego Woronica była jednym z najwyższych ognisk życia towarzyskiego na Litwie. Stale odbywały się tu zjazdy, narady przedsejmikowe i polowania. We dworze było około 20 pokoi, wspaniale urządzone i wyposażone. Przed wojną dwór opleciony był dzikim winem. Ostatni właściciel Woronicy—Lubańscy, traktowali go jako letnią rezydencję. Główną ich siedzibą był Lubyń na Wileńszczyźnie, gdzie znajdowały się zbiory rodzinne i dzieła sztuki.

Dwór został spalony przez sowiecką partyzantkę w 1943 r. Właścicielka Izabella Lubańska i inni domownicy zostali rozstrzelani. Pozostawiono przy życiu jedynie młodego, niewidomego chłopca, Adama Czarnockiego, który jeszcze wiele lat po wojnie żył w Woronicy.



Groby Wereszczaków na cmentarzu w Woronicy

Dziś właściwie nie można zidentyfikować miejsca, w którym stał dwór. Nie do odczytania jest dawny układ przestrzenny całości jego zabudowań. Pozostały jedynie podmurówki ogrodzenia. Bez ładu i składu pomobudowano tu byle jakie chaty, komórki, składziki, chlewy, piwnice... Zupełny nieład przestrzenny.

Ludzie mili, sympatyczni. Przez pół godziny pomagają mi szukać dawnego „skarbczyka”. Była to budowla o grubych murach, posiadająca neogotycką wieżę. Sień i dolne pomieszczenia miały sklepienie stropowe. Górne pokoiki były niskie. Skarbczyk był prawdopodobnie jednym z pierwotnych zamków Horeszków z „Pana Tadeusza”. Miejscowi nie wiedzą, co to było. Nie znajdujemy nawet jego podmurówek. Trudno.

Ale warto tu przyjechać. Turysta może zobaczyć w Woronicy (to nie ironia) resztki parku, zapuszczone stawy, kikut spalonego przez pionura kilka lat temu 800—letniego „Dębu Mickiewicza”, dawne grodzisko lub—jak mówią inne źródła—pozostałości fortalicjum wojewody brzeskiego Stefana Kurcza. Są też ciekawe groby Bulhaków przy kościele oraz groby Wereszczaków (synów Józefa, brata Maryli) na starym cmentarzu. Jeśli do tego dodamy piękny, pofalowany krajobraz okolic Woronicy...

\* \* \*

Nad tą samą Pietuchówką, nad którą leży Dworzec, położone są też słynne Saplice, w których został pobity buławą, przez Jana Saplicę—stryja ojca Adama Mickiewicza Bazyli Mickiewicz. Pobity, a właściwie zabity, bo dwa tygodnie później zmarł. Spadkobiercy majątku Bazylego, a wśród nich Mikołaj Mickiewicz (ojciec Adama) podzielili się. Mikołaj dostał Zaosie. Był to rok 1799. Choć nie sam jeden dostał ten majątek i nie do końca był właścicielem, to jednak dzięki temu mały Adaś spędził tu, w Zaosiu 1,5 roku swego wczesnego dzieciństwa.

A Jan Saplica i Bazyli Mickiewicz, to byli kompani. Od wypitki i od bitki. Gracie karciarzy, oszuści, uczestnicy bójek i zajazdów. Trafili swój na swego!

Saplice to miejscowość utożsamiana, niewiedomo czemu, z Soplicowem. Już w „Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i Litwy” (1890 r.), opisywane są jako Soplicowo. Na mapach topograficznych przedwojennych też mamy nazwę Soplicowo. Silna jest legenda mickiewiczowska. A przecież Soplicowo z „Pana Tadeusza” to był dwór, nie mała wioska drobnoszlachecka, zaścianek.

Tak dawniej, jak i dziś, Saplice liczą pięć—sześć gospodarstw. Tylko, że dziś dwa czy trzy są zamieszkałe. Trafiam do domu Małachowskich. Dwoje starszych, schorowanych ludzi. Mówiących czystą polszczyzną. Częstują mnie mlekiem. Pani Małachowska pochodzi z rodziny Dmochowskich. I Małachowscy i Dmochowscy, to drobna szlachta. Pani Małachowska opowiada mi, że jej dziadek, Dmochowski, mieszkał w pobliskich Horbatowiczach. I on opowiadał wnuczce, że w tej samej wsi mieszkała Emilia, siostra cioteczna Adama Mickiewicza, „jedyna córka rodziców”.

Faktem jest, że Mickiewiczowie byli kiedyś właścicielami Horbatowicz, lecz chyba Adam nie miał siostry ciotecznej Emilii. Może znowu tu zadziałała mickiewiczowska legenda?

Przed wojną mieszkali w Saplicach Jan i Michał Saplicowie. Pierwszy z nich, inżynier, tuż po wojnie wyjechał do Polski, drugi, gdzieś w Polsce (przed wojną?) zabił się na wyścigach samochodowych. W Horbatowiczach do dziś mieszka Wiktor Saplica, lecz jak twierdzi pani Małachowska, „on nie z tych Sapliców”. W Saplicach mieszkali też do niedawna potomkowie drobnej szlachty: Woronowiczowie, Rewkowski, Latkowski, a także Hałaburda i Hołubko.

Dowiaduję się jeszcze, że córka państwa Małachowskich, Marysia Małachowska—Tołoczko jest nauczycielką języka polskiego w Nowogródzku. Może gdyby ona wiedziała o „czerepach” z Woronicy, nie doszłoby do tak smutnego zakończenia remontu kościoła. Obok Woronicy, Dworca i Saplic leżą słynne Tuhanowice.



Woronica \_kościół



Jedyna pozostałość z majątku Dworzec, należącego w poł. XIX wieku do Michała Wereszczaki

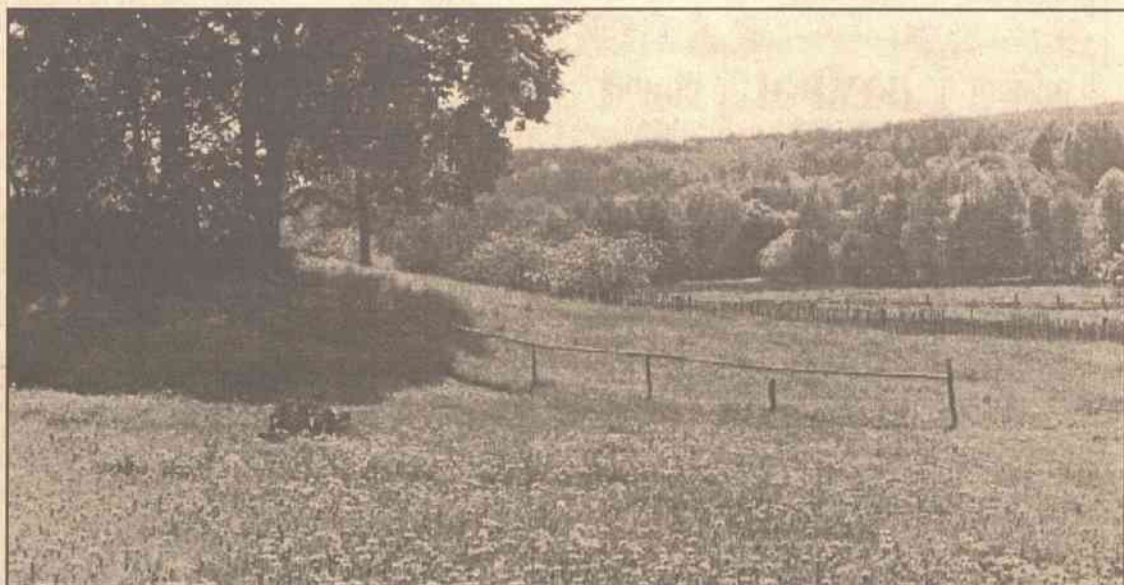
dzieć tylko to, co piękne: zieloność, kwitnące majowe bzy, wspaniałe naturalne krajobrazy, czystość rzek. I życzliwi, otwarci ludzie. To druga, ta przyjemniejsza strona rzeczywistości białoruskiej.

Lecz przejdźmy do bohaterów esejów Jarosława Marka Rymkiewicza. Mnie zafascynowała osobowość Michała Wereszczaki, brata Maryli. Kochający historię, znający genealogię wielkich rodów litewskich, był zarazem miłośnikiem przyrody, kolekcjonerem rzadkich gatunków roślin. Swoją dwór zamienił jeden wielki ogród botaniczny pod dachem. Być może miał, jak sugeruje Rymkiewicz, jakieś intymne związki z drzewami... Prócz tego piękna biblioteka, starodruki, tomiki poezji Mickiewicza z dedykacjami.

właścicielem, przed wojną, był Leopold Chomicz, młody, sympatyczny, utrzymujący kontakty towarzyskie z drobną zubożałą szlachtą z Saplic. Chyba tak, jak Michał—kawaler. Dwór spaliła sowiecka partyzantka w czasie wojny. Rzeczka Pietuchówka płynie, jak płynęła dawniej. Tylko dziś jest w dużej części zmeliorowana.

Michał Wereszczaka z francuska zwany Michel'em. Podobno, gdy umierał, zawiadomiono Marylę, która wówczas przebywała w Wilnie i zdążyła przyjechać do Dworca przed jego śmiercią. Był rok 1855, w którym zmarła Karolina Kowalska, Adam Mickiewicz, Tomasz Zan. Michał zdążył przekazać Maryli swój księgozbiór, w tym rękopis „Świtezii”, dedykowanej mu przez Mickiewicza.

I został pochowany w podziemiach kościoła w Woronicy.

Dolina Pietuchówki w okolicy Dworca  
Fot. Autor

## Znad Odry POWÓDŹ

Katakizm, który przytrafił się Polsce w lipcu tego roku, jak twierdzą nie tylko specjaliści, zdarza się raz na pięćset lub nawet tysiąc lat. Kto wie, czy przypadkiem podobnego wymiaru nie miał ów biblijny potop, czyli wylew Tygrysu i Eufratu, co dla tamtej lokalnej społeczności było równoznaczne z zalaniem całego (jej) świata.

To, co mogliśmy obserwować w kraju, było rzeczywiście przerażające. Zwłaszcza w fazie pierwszej, nie zanotowanej na żadnej taśmie filmowej, kiedy woda to lała się z gór i niszczyła wszystko, co znalazło się na jej drodze. Ucierpiały przede wszystkim miejscowości górskie, wsie i kilka miast, z Kłodzkiem na czele. Dziś mówi się z troską głównie o zalanych Wrocławiu, także Opolu lub obronionych Nowej Soli czy Stubicach. Ale w miastach nizinnych woda wzbierała powoli, nie pchając przed sobą olbrzymich głazów, rzeki nie tworzyły nowych koryt, przelewając się przez kuchnie lub pokoje przerażonych rodzin. W Kłodzku ludzie nie zdążyli uciec przed żywiołem, ktoś poszedł wynieść śmieci i stracił życie, komuś zdawało się, że Nysą płynie... statek. Był to most. Zerwało go kilkadziesiąt metrów wcześniej. Taszczyzna był przez wściekłą rzekę.

Obserwowałem te dramaty, a potem byłem blisko nich, gdyż woda na Odrze wylała się około 5 kilometrów od mojego domu. Jeździłem do komitetów przeciwpowodziowych, rozmawiałem z ewakuowanymi, z tymi, którzy organizowali pomoc. To było z jednej strony dramatyczne, z drugiej budujące, jak ludzie potrafili się zmobilizować, pomóc innym. Zupełnie bezinteresownie, szczerze, solidarnie.

Obrzydliwy był sposób, w jaki włączyli się do akcji politycy. Na różne sposoby próbowali przekuć klęskę żywiołową w swoją osobistą lub partyjny sukces. Wprawdzie ta fala obrzydliwości i niesmaku powoli opadła, ale podtrzymanie wrześnieowego terminu wyborów parlamentarnych spowodowało, że powódź jest kartą przetargową. Dopiero w takich momentach poznajemy dokładnie brutalność rodzimej demokracji, niedojrzałość polskiego życia politycznego. Strach po prostu kupić gazetę czy włączyć telewizor, w obawie, że te brudy opadną na nas, zwykłych obywateli. Nasuwa się pytanie, czy tak to musi lub powinno być? Czy tak jest w dojrzałych demokracjach?

Przypomniała mi się rozmowa z przedstawicielem polskich monarchistów, który opowiadając się za powołaniem na tron w Polsce króla, tak określił demokrację: Jest kubeł pomyj co cztery lata wylewany na głowy społeczeństwa. I chyba coś w tym jest. Kolejne już wybory niczego w nas nie zmieniły. Bez pomyj się nie obywateli. Niestety...

Eugeniusz Kurzawa

## Światowe Igrzyska Polonijne Lublin'97 Reprezentanci Litwy — górą



Fragment meczu koszykówki Litwa—Niemcy  
Fot. Autor

*Z czterech światów stron,  
w których dziś ich dom,  
z wielkich małych miast,  
ptaki lecą do swych gniazd...*

Tak się zaczyna hymn Światowych Igrzysk Polonijnych. Słowa Andrzeja Mogilnickiego, muzyka Romualda Lipko, wykonawca — Felicjan Andrzejczak. Codziennie przez osiem dni ten hymn wrzeszał Polaków, którzy przybyli do Lublina prawie z 20 krajów, a także tych, którzy oglądali Igrzyska w TV Polonia.

Przez areny sportowe Lublina, Puław, Świdnika i Łęczny przewinęło się co najmniej 1000 sportowców, którzy współzawodniczyli w 14 dyscyplinach. Najwięcej sportowców udział brało w takich dyscyplinach, jak siatkówka, pływanie, lekka atletyka, tenis stołowy, koszykówka i piłka nożna. Najliczniejsza polska ekipa przybyła z Litwy (trzy autokary, 130 sportowców, kierownicy Józef Szuszkiewicz i Zygmunt Śliżewski).

Ceremonia otwarcia Igrzysk nastąpiła w niedzielę, 24 sierpnia o godz. 20, na Placu Zamkowym. Zaprezentowano wspaniałe widowisko „Cześć Ci, Polsko” w reżyserii Alicji Lejczyk—Kamińskiej i scenografii Marka Barańskiego.

Uroczystość otwarcia i przebieg zawodów transmitowała telewizja satelitarna TV Polonia oraz TV Lublin. Dzienniki lubelskie całe strony przeznaczyły na wywiady i relacje przebiegu wydarzeń sportowych. Igrzyska obsługiwała ponad 100 dziennikarzy i operatorów, 9 kamer telewizyjnych. Codziennie wieczorem na Placu Marii Curie—Skłodowskiej w miasteczku akademickim „Chatka Zaka” o godz. 20 odbywała się ceremonia wręczenia medali i wyróżnień. Następnie występowały słynne zespoły pieśni i tańca Lublina oraz takie grupy jak Vox, Budka Suflera i inne. Następnie trwała dyskoteka, aż do samego rana.

Zawody sportowe trwały przez cały tydzień. Najwięcej konkurencji rozegrano w środę,

czwartek i piątek. Zawody w piłce nożnej odbywały się na stadionach Łęczna, Świdnika i Lublina.

Wszędzie trwała zaciepka walka. Wysoką klasę sportową wykazały młode siatkarki grodzieńskiego „Sokoła”. Srebrne medale wywalczyły siatkarki Lublina, a brązowe — z Macedonii. Wśród mężczyzn złoty zdobył „Promień” z Łotwy, „Polonia” Litwa — srebro, a brązowe medale wywieźli sportowcy „Polonii” z RPA. Przez dwa dni bardzo zaciepka walka toczyła się w tenisie stołowym. W indywidualnych rozgrywkach nasi zawodnicy pierwszego dnia wypadli niezbyt dobrze, natomiast w drugim dniu Zygmunt Śliżewski (Soleczniki) w parze z Siergiejem Sidorowem (Mińsk) pokonał bardzo silny i doświadczony duet Dawidowicz Bohdan (USA) — Greg Dobrowski (W.Bryt.). Brąz wywalczyli T.Szymański i S.Tiewiel (Litwa).

Kobiety z Litwy — Świeta Gryniowicz i Jolanta Waluczko zwyciężyły inny duet litewski E.Leveckytė — A.Grybauskaitė. Brązowy medal wywalczyły Węgierki. W grze mieszanej S.Gryniowicz i S.Tiewiel (Litwa) złoty ustąpili parze białoruskiej. Brąz zdobyła para białorusko-litewska (Sidorow — Lewickytė). W tenisie ziemnym Jerzy Maślaniak zajął trzecie miejsce.

Jak wypadli nasi reprezentanci? Dziennikarz „Kurier Wileński” Andrzej Malkianis w piywniu wywalczył złoty medal. Na dystansie 100 m wygrał Taukin Władysław z Niemenczyzna. W sześcioboju nowoczesnym zdobyto następujące nagrody: strzelectwo — Jan Koszelewski — złoty medal, I.Miszkinis — brązowy, rzut oszczepem — Henryk Baranowicz — srebrny medal, Wiktor Ławrynowicz — brązowy; Olga Uczkuronis — też brązowy. W biegu na 1500 m złoty medal wywalczył Stanisław Błażewicz i trzy medale na 1500 m odpowiednio zdobyli Andrzej Nenckiewicz, Antoni Budrewicz

i Wiktor Ławrynowicz. Na 800 m — I — Irena Krakowiak, II — Ewelina Siwska. W wędkarstwie spławikowym Janusz Koszelewski zdobył medal srebrny (15 rybek po około 100 gr.) Ringo — Walery Kocan — złoty medal, Robert Szuszkiewicz — brązowy, a w parze z Kiwlakiem (Białoruś) — złoty medal. Kobiety z Litwy — Bożena Stańczyk, Danuta Gaworska i Olga Uczkuronis — odpowiednio złoty, srebrny i brązowy medale. W grze podwójnej Anna Balcewicz i Bożena Stańczyk — złoty, D.Gawrońska i S.Błażewicz — srebro, Olga Uczkuronis i Irena Butarewicz — złote medale. W szachach Heronim Czernis — medal brązowy. Zespół młodych siatek z Awieżi „Polonia I” zdobył medal brązowy. Dziewczyny uległy jedynie zespołom z Grodna i Macedonii.

Mówią organizatorzy, trenerzy i uczestnicy Światowych Igrzysk Polonijnych.

**Zygmunt Śliżewski:**

— Zrobiliśmy, co mogliśmy, było wspaniale, w przyszłości dobrze by było, gdyby Konsulat Polski na Litwie pomagał w organizowaniu takich zawodów.

**Józef Szuszkiewicz:**

— Były niedociągnięcia zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Musimy podnieść jeszcze poziom sportowców z Wileńszczyzny. A w ogóle było wspaniale.

**Franciszek Szumski:**

— Co tam ukrywać, bardzo wysoki poziom wykazały siatkarki z Białorusi, Macedonii i Polski. Musimy dużo pracować, jednak brązowy medal też się liczy. Z moich dziewcząt najlepiej grały Jolanta Jodko, Teresa Szturo, Dala Zarembyt?

**Heronim Czernis:**

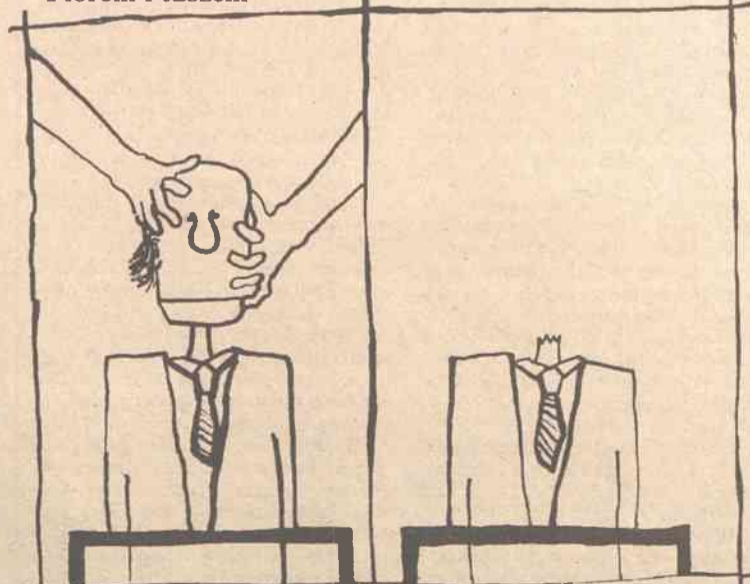
— Cieszę się ze wszystkiego, a przede wszystkim z tego, że nawiązałem kontakt z władzami m. Świdnik.

**Witold Zimny — Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Światowych Igrzysk Polonijnych Lublin '97:**

— Sport jest sferą, która łączy ludzi niezależnie od ich zaprawy i orientacji politycznych, wpływów kulturowych i obyczajów środowiskowych, a także mentalności. Jest więc znakomitą płaszczyzną do poważnych rozmów rodaków, którzy w innych sytuacjach z pewnością by się nawet nie spotkali.

**Józef Rusakiewicz**  
uczestnik Igrzysk

Piórem i tuszem



W POLITYCE...

SAKOWICZ '97

### Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wili”, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wili”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!



POLSKIE  
STUDIO

DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprężenie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

### Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,80 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wili” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.

Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius  
tel. 22 42 45, tel. fax 22 34 55

KAVINĖ  
**Alina**  
KAWIARNIA

Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Chcesz zarobić — zgłoś się do „Znad Wili”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja „Znad Wili” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Isganytojo 2/4 2001 Wilno

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILII  
1997.08.15-31

7

# CZERWONY POTOP

Ignas Šeinius jest ważnym świadkiem wydarzeń w naszej historii. W 1916 roku został delegatem litewskiego centralnego komitetu ds. pomocy ofiarom wojny na drugą światową konferencję litewską, która się odbyła w Sztokholmie i tam trafił w wir wydarzeń politycznych. W 1919 roku został sekretarzem w ambasadzie RL w Kopenhadzie, w 1921 r. – w ambasadzie w Helsinkach, a w latach 1923–26 – przedstawicielem Litwy w krajach skandynawskich.

Usunięty ze służby dyplomatycznej, miał możliwość przyglądać się sytuacji Litwy; i redagując „Lietuvos Aidas” („Echo Litwy”) w l. 1933–1935, i będąc radcą do spraw prasy w Gubernatorstwie Okręgu Kłajpedzkiego w l. 1935–1939, i kiedy został zastępcą głównego pełnomocnika Litewskiego Czerwonego Krzyża w Okręgu Wileńskim (1939–1940).

Rok 1940 był dlań bardzo znaczący. Po nielegalnym przejściu nowo utworzonej granicy dwóch wielkich państw – ZSRR i Niemiec, porucił na zawsze ojczyznę. Wyrwał się z obozu dla uchodźców w Niemczech pomogła mu posiadana szwedzka wiza (dokument był zaszyty w klapie marynarki). Toteż stosunkowo szybko znalazł się w Sztokholmie, gdzie mieszkała jego żona Gertruda – Elżbieta Sydoff – Scheinius, dziennikarka, pracująca w wydawnictwach literatury pięknej. Syn Irvis ukończył studia prawnicze, został sędzią, mieszka w Szwecji, w Harakaude.

W Sztokholmie w ciągu sześciu tygodni napisał, po szwedzku, książkę „Den roda floden stiger” („Raudonasis Tvanas” – „Czerwony Potop”). 1941 r. przetłumaczoną na język duński, a po roku wydaną w języku fińskim. Wkrótce ukazały się nowe książki: „I vantasi pa undret” („Stiebuklo belaukanti” – „W oczekiwaniu cudu”, 1942), „Den roda resan” („Raudonoji kelionė” – „Czerwona podróż”, 1943), „Den roda floden svammar over” („Raudonasis tvanas vel užpulsta” – „Czerwony potop znowu zalewa”, 1945).

Po opuszczeniu Litwy Šeinius długie lata pracował w spółdzielczości. Sprawy zawodowe posłużyły jako materiał do książki o spółdzielczości szwedzkiej. Z książek tego okresu tylko „Czerwony Potop” ukazał się i po litewsku, w 1953 r. nakładem litewskiego wydawnictwa w Nowym Jorku. S. Zobarskas w słowie wstępnym zauważył, że warte uwagi czytelnika są również inne książki tego pisarza, ponieważ w twórczości szwedzkiej jest on równie pięknym stylistą, jak i gawędziarzem, humanistą.

„Czerwony Potop” – to utwór zaliczany do prozy pamiętnikarskiej. Na wypadki polityczne patrzy okiem autentycznego ich uczestnika i odbiorcy wrażeń. Losy narodu i państwa spletają się z własnymi losami Ignasa Šeinius, dyplomaty, znanego działacza społecznego. Status pracownika Czerwonego Krzyża znalazł swoje odbicie w książkach pisarza. Nie śpieszy on z osądem. Chce zrozumieć, co się dzieje na Litwie, dlaczego pogrzebana jest niepodległość. Chwyta istotę wydarzeń na tle oddzielnych faktów, czasem nawet drobnych; oko dyplomaty jest niezawodne. Na książkę złożyły się mozaikowość i historyczne tendencje, dokładnie oddając obraz sytuacji politycznej na Litwie w latach 1939–1940.

Większość stron książki ma charakter impresji. Są to artystyczne opisy krajobrazu, odmalowanie nastroju wojska litewskiego wkraczającego do Wilna, dosyć lojalny stosunek do polskiej inteligencji (I. Šeinius mieszkał w rodzinie profesora Polaka), fala uchodźców zalewająca ulice miasta, przyjmowana dobrowolnie przez Litwinów. Wilno – to miasto młodości profesora Polaka, fala uchodźców zalewająca ulice miasta, przyjmowana dobrowolnie przez Litwinów. Wilno – to miasto młodości profesora Polaka, fala uchodźców zalewająca ulice miasta, przyjmowana dobrowolnie przez Litwinów.

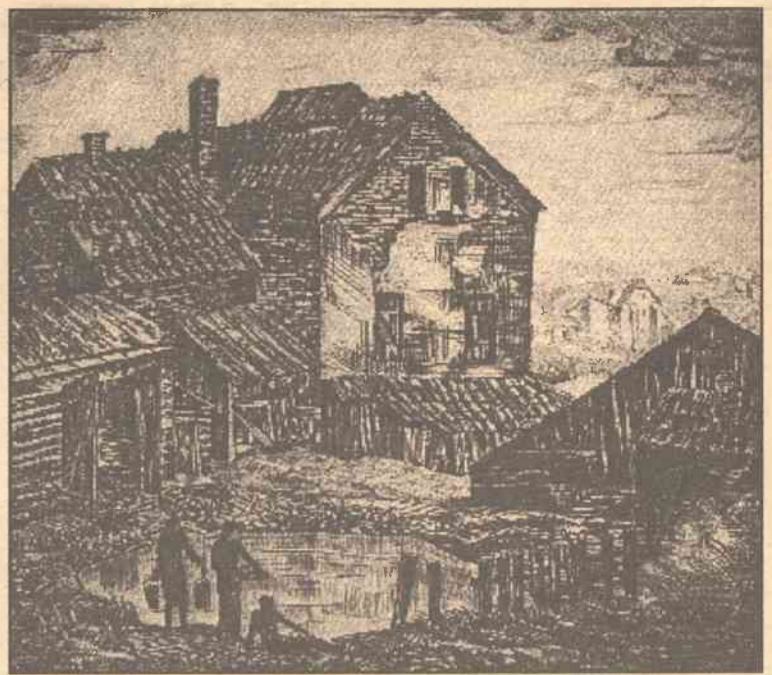
Bardzo mocno dźwięczy opis wypadków w Kownie i w Wilnie w niedzielę, 14 czerwca 1940 roku, podczas wyborów do sejmu, mitingu na placu P. Vileišysa. Niepowodzenia urzędników, trudna sytuacja inteligencji. Pisarz czuje, jak bije „niewidzialny bicz”, paraliżuje strach, jak ojczyzna sama się grzebie rękami synów i córek. Te fragmenty mówią, że czas historyczny nie znika bez śladu, utrwała się w pamięci narodu.

Šeinius jest nie tylko obserwatorem wydarzeń historycznych. Pisarz wyraża swoje zdanie, potępia polityczny awanturyzm Stalina i Hitlera, z przerażeniem opisuje stalinowskie deportacje i hitlerowskie rozpasanie w suwalskim trójkącie. Perspektywa Litwy według niego, jest smutna, lecz nie beznadziejna. Przecież Litwini to: „pracowici, spokojni i skromni ludzie”, miłujący sprawiedliwość i praworządność. Nie zapomną oni smaku wolności. Tylko trzeba żyć z odwagą i śmiało działać. A inteligencja również nie powinna się uspokajać, bo ponosi wielką odpowiedzialność za naród.

Akord końcowy, jak we wszystkich książkach Šeinius, jest nostalgiczny. Niewesoło jest wędrować w świat, nie mając własnej ojczyzny. A pomimo to dobrze, że „Szwecja jest tam, gdzie jest, cała i nietknięta. Jej przykład może się przydać w niedalekiej przyszłości”.

Trudno powiedzieć, czy Litwa prędko będzie mogła naśladować przykład Szwecji, jako modelu dla tworzenia państwa, raczej już wtedy, w latach 1939–40 Šeinius obmyślał potrzebę wyjaśnienia i rozwiązania tej bolesnej karty państwa i narodu.

**A. Vaitekunienė**  
Książka Ignasa Šeinius „Czerwony Potop” została przetłumaczona na język polski. Autorką przekładu jest **Danuta Brodowska**. Ta pozycja jednakże jeszcze nie ukazała się, gdyż inicjatorom wydania nie udało się zdobyć niezbędnych środków.



Romuald Warakowski. Fragment przedmieścia w Wilnie. 1938/1939

## Małgorzata Musiałowska - wiersze

\*\*\*  
„Niemnie domowa rzeko”  
srebrna baletnico  
ławkowa  
Twój taniec  
pełen orzeźwienia  
trwa.  
Jeszcze niejedną tąkę  
giętko spawiesz  
jeszcze nie raz  
zwierzęta  
obrócą ku tobie  
zdziwione wielkie oczy  
Dziewiczo wierna  
rzeko  
królowo tańca  
płyni.

Cicho śpią  
dróg brzeziny  
Syrakomle.  
W ornamentyce  
pokrzywionych płotków  
leżą  
zniewolone Miłością ciała.  
Kiedy moja stopa  
ześlizguje się  
z zatawionych  
rosą kamieni  
ta chwila  
spotkania  
w jedności  
zdaje się być już  
o tęg, Rosso.

\*\*\*  
Pojechali.  
Wrócili do kraju  
dźwigając  
chleba naszego powszedniego  
czarno—znojne bochny  
Pojechali  
w zaułkach serc chowając  
wileńskie zaułki  
Wrócili do kraju  
Choć w celi Konrada  
duch niespokojny  
nałd wieszczy  
słowa  
Pojechali  
Wrócili do kraju  
A nas zostawili  
bardziej polskich  
niż oni sami.  
Na odjeźdźnym  
uchwycili się też naszych  
śpiewnej tęsknoty  
by móc tu jeszcze  
wrócić.

\*\*\*  
Biegną do mnie  
zielone wzgórza  
Wilna  
Czemu do mnie  
Jam przecie nietutejsza  
Ale choć nie obaczę  
Wileńszczyzno  
twoich dwóch księżyców  
To przecież popłynę  
tajemniczej Świtezi wodą  
do źródła –  
„kraju lat dziecinnych”  
żeby już nie musieć  
rozumieć  
tęsknoty Pielgrzyma  
żeby  
sercem przeorać  
tę ziemię, gdzie  
jeszcze polskie dusze  
trzymają straż  
bardziej szablo—orlistę  
niż tu.

\*\*\*  
A na Rossie  
hossa na tzy  
Płyną jak ciepłe jeziorka  
ściekają wierszem  
niani stareńkiej  
w moje serce.  
Tyle Polski  
gałczyńskooocalonej  
od zapomnienia  
Ekumenia krzyży  
rozejm dusz  
które słuchają  
już tylko  
Boga

\*\*\*  
p. R.M.  
Brzydkie kobiety  
nie piszą wierszy  
mówi kobieta  
pisząca wiersze.  
Na domiar  
piękni mężczyźni  
wcale wierszy nie piszą  
bo i po co  
I tak mają stale  
ręce  
pełne roboty.

Małgorzata Musiałowska  
mieszka w Toruniu.

## Subskrypcja grafiki w 1940 roku



Stanisław Łuckiewicz. Kościoły wileńskie — widok z góry Trzech Krzyży. Drzeworyt.

Na wiosnę 1940 r. trwały działania wojenne na frontach II wojny światowej. Koniec marca przyniósł osłabienie walk. Ówczesny „Kurier Wileński”, który ukazywał się w nakładzie do 14 tys. egzemplarzy, w jednym z numerów donosił:

„Agencja „Tass” oficjalnie zaprzeczyła wiadomości o mającej nastąpić podróży Molotowa do Berlina (...). Kanclerz Hitler nie wygłosił przemówienia, które miało przynieść Europie kilka nowych niespodzianek. Mussolini przemawiał w Rzymie do 12 tysięcy studentów faszystowskich”.

Z kolei współpracownik jednej z gazet paryskich udał się do biura rzeczy znalezionych. Okazało się, że wojna wycis-

nęła swe piętno również na inwentarzu biura: obok znalezionych parasoli, najwięcej było tam żołnierskich hełmów i masek przeciwgazowych.

A w Wilnie? Marcowy śnieg stał się coraz brudniejszy, co wskazywało nadszycią wiosnę. Wilnianie, sami w potrzebie, zbierali książki dla obozów internowania polskich wojskowych w Wyłkowyszczach, Kalwarii i Wiłkomierzu, którzy okazali się tam po agresji ZSRR na Polskę. Litwa po napaści Niemiec na sąsiedni kraj zachowała neutralność.

W grodzie giedyminowym znajdowało się wielu uchodźców — dziennikarzy, literatów, artystów — z zagrabionych przez faszystów terenów. Właśnie w 1940 roku opuścili wileńską drukarnię dwa nowe pisma o kierunku artystycznym: „Przegląd Artystyczny” oraz „Studia nad Dawną Sztuką Wileńską”. Wszakże nie one nadawały ton życiu kulturalnemu rodaków, ale reaktywowały po przekazaniu Wilna dla Litwy „Kurier Wileński”.

W numerze pisma z dn. 27 marca zamieszczona została reprodukcja drzeworytu „Domki wileńskie” miejscowej malarki Romany Gintylówny. Tego dnia prenumeratorki gazety otrzymali również 4-stronicowy dodatek-prospekt „Subskrypcja Grafiki Wileńskiej”, w którym grono grafików wileńskich w słowie skierowanym do czytelnika zachęcało do zainteresowania się pracami graficznymi.

Strony wewnętrzne prospektu zawierały reprodukcje obrazów, ich ceny. Jacy to byli artyści, reprodukcje jakich prac polecano?

Wspomniana już Romana Gintylówna prezentowała drzeworyt „Domki wileńskie”, Anastazja Korttówna — akwafortę „Fortyfikowany kościół z XVI w. w Możejkwie Małym”, Stanisław Łuckiewicz — drzeworyt „Kościół wileński — widok z góry Trzech Krzyży”, Bolesław Rogiński — akwafortę „Prom na Wilii”, Stanisław Rollicz — drzeworyt „Katedra Wileńska”, Walenty Komanowicz — miedzioryt „Zamek trocki”, Józef Marcinkowski — akwafortę „Noc nad Wilenką”, zaś Kry-

styna Wróblewska — akwafortę „Święty Krzysztof, patron Wilna”. Profesor Marian Morelowski, wybitny znawca sztuki wileńskiej XVIII wieku, na łamach prospektu nawoływał wilnian i osoby zamieszkujące do subskrypcji przynajmniej po jednym egzemplarzu odbitek tych dzieł sztuki.

W jaki sposób została zorganizowana praktycznie ta swego rodzaju „prenumerata” grafiki? Otóż oprócz reklamy w ówczesnym „Kurierze Wileńskim” i zamieszczeniu reprodukcji dzieł sztuki w dodatku — prospekcie, prace graficzne wilnianie mogli oglądać w lokalu „Sztall Artystów” przy Wielkiej 2, gdzie wstęp był bezpłatny oraz w witrynie wystawowej „Sztalla Zielonego” — przy ul. Mickiewicza (Giedymina) 22. Reprodukcyjne można też było obejrzeć na miejscu, w redakcji „Kuriera Wileńskiego”, która mieściła się przy ul. Biskupa Matulewicza 4. W redakcji składano zamówienia na subskrypcję, tam też odbierano odbitki dzieł sztuki, wykonane zresztą w redakcyjnej drukarni „Znicz”.

Początkowo subskrypcja grafiki wileńskiej miała trwać od 17 do 31 marca. Jednakże na prośby czytelników akcję przedłużono do 6 kwietnia, gdyż wilnianie nie byli zamożni, a pobory były wyplacane w dniach 1—6 kwietnia.

Jaki plon przyniosła ta akcja? Złożono zgłoszenia na 227 prac. Kupowały je osoby prywatne, a nawet Muzeum Białoruskie, w tym zamówiono prace Gintylówny — 14 szt., Korttówny — 18 szt., Łuckiewicza — 27 szt., Rogińskiego — 20 szt., Rollicza — 15 szt., Marcinkowskiego — 54 szt., Wróblewskiej — 24 szt. Największym popytem cieszył się miedzioryt Romanowicza „Zamek Trocki”, przedstawiający sielankę — ruiny zamku i kąpiące się w jeziorze nimfy. Zamówiono 55 egzemplarzy odbitek tego dzieła.

Ówczesny „Kurier Wileński”, który całą akcję subskrypcji nagłaszał, w jednym z numerów pouczał też czytelników, jak należy oprawić prace graficzne stwierdzając, że „ładnie oprawiona grafika nadaje się też bardzo na prezent”.

Józef Szostakowski